Nr 48. Kraków, dnia 26 listopada 1916 r. Rok IV.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Rączkowski.

Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.

†

Cesarz Franciszek Józef I.



Kraków, 22 listopada 1916.

Żałobna wieść wstrząsnęła we wtorek w nocy ludami monarchii austryacko-węgierskiej: umiłowany przez wszystkich, czczony i szanowany przez cały świat, sędziwy cesarz Franciszek Józef I-szy zmarł we wtorek 21. listopada 1916 r. na zamku w Schönbrunnie.

Wieść ta spadła na ludy monarchii ciosem. I nie było serca, któreby nie zadrżało wzruszeniem i bólem, bo, aczkolwiek cesarz Franciszek Józef I. był starcem, aczkolwiek liczył 86 lat, to jednak wiedziano i odczuwano powszechnie, czem ten władca, nawet w tak sędziwym wieku, był dla monarchii, był dla poddanych ludów. Ze śmiercią Jego zeszedł do grobu człowiek wielki, władca niepospolity, postać historyczna o niesłychanie silnym i zdecydowanym wyrazie.

Opatrzność obdarzyła cesarza Franciszka Józefa I. tyloma zaletami, że zajmie On w historyi stanowisko doniosłe. Wśród wiosny życia wziął On na siebie olśniewające jarzmo korony. Miast uciech młodości, poddał się żmudzie obowiązków wielkich, odpowiedzialnością strasznych. W początkach panowania musiał patrzeć na rokosz, podnoszący głowę w różnych krajach, na dziesiątki pobojowisk, na utratę dzierżaw. A kiedy minęła doba wysiłków wojennych, musiał wyrozumiałą cierpliwością pokonywać nieustanne trudności i zapory, a było ich w tak narodowościowo złożonej monarchii bardzo wiele. Ale nawet Jego życie czysto prywatne, osobiste, ileż ono przyniosło smutku, rozdźwięku, rozpaczy. Brat rozstrzelany, jedyny syn, następca tronu, ginie bezpotomnie, żona pada pod sztyletem zabójcy. Osamotniony i żałośny pozostał starzec ten na wysoczach tronu, aby trwać i pełnić zadanie, urodzeniem narzucone — aż po kres...

Więc nie dziw, że losy, przedziwne a wielkie, jakie dotknęły monarchę, zbudziły dla niego osobiste sympatye, żywe a powszechne. Cała Europa, rzec można, odnosiła się do Franciszka Józefa I. z szacunkiem przychylnym i przyznawała mu zalety cenne i uznania godne. Sposób, w jaki władca ten w ostatniem dziesięcioleciu panowania poparł sprawę reformy wyborczej, opartej na powszechnem równem głosowaniu, zdobył mu nawet cześć gorącą i powszechną. Uznanie praw ludowych, wypowiedziane wbrew opinii wszystkich urodzonych podpór tronu, było aktem szlachetności i rozumu politycznego.

A stosunek cesarza do nas, do Polaków? Liczne są w tym względzie wynurzenia i legendy, liczne dowody istotnej przychylności, wykształconej w ciągu lat, na skutek usług, jakie polityka Koła oddała sprawie utrwalenia wewnętrznych stosunków monarchii. Wytworzyła się była pewna ufność wzajemna, serdecznością ożywiona. Ze wszystkich enuncyacyj przyjaznych monarchy względem nas, na szczególną zasługuje pamięć zwrot, użyty w pewnej okoliczności reprezentacyjnej. Wyraził się był podówczas prosto: »My się rozumiemy«.

I to może słowo lakoniczne a poważne najtrafniej charakteryzuje stosunek narodu do monarchy, który, świadom dziejów naszych, dla roli w nich swojej, użył właśnie określenia powyższego.

Więc za uznanie woli i praw ludowych, za subtelność wyczucia stosunku do nas niechaj postać Franciszka Józefa I. wypromieni pamięć wdzięczna potomności.

Z panowania cesarza Franciszka Józefa I.

Cesarz Franciszek Józef I przez 68 lat prawie stał pośród wiru dziejowych wypadków wielkiej doniosłości. Urodzony 18 sierpnia 1830 roku, objął rządy państwa dnia 2 grudnia 1848 roku, kiedy w państwie szalała rewolucya. Cesarz Ferdynand, który był bezwiednem narzędziem w ręku reakcyonistów, zrzekł się tronu, który miał objąć jego brat, arcyksiążę Franciszek Karol, jednak zrzekł się tronu na rzecz swojego syna, właśnie Franciszka Józefa, wówczas 18-letniego młodzieńca. Rewolucyę udało się zgnieść w roku 1849. Reakcya zaczęła na nowo swoje rządy. W roku 1853 wykonano na cesarza zamach, który się nie udał. W roku 1854 poślubił cesarz bawarską księżniczkę Elżbietę. W r. 1859 wybuchła wojna Austryi z Włochami i Francyą. Pod Magentą i Solferino armia austryacka została pobitą i przy zawarciu pokoju Austrya straciła na rzecz Włoch piękną prowincyę włoską, Lombardyę. W r. 1863 wybuchła wojna Prus z Danią. Aczkolwiek nie zobowiązana do pomocy, Austrya wysłała swoje wojska przeciw Danii, która, poniósłszy klęskę, straciła na rzecz Prus Szlezwik i Holsztyn.

W wojnie z Prusami poniosła Austrya klęskę pod Sadową, poczem została wyrugowaną z Rzeszy niemieckiej, i zapłacić musiała Prusom kontrybucyę. We Włoszech straciła Austrya wtedy Wenecyę.

Po tych wojnach przystąpiła Austrya do reform. W roku 1867 uchwalone zostały ustawy zasadnicze i Austrya stała się państwem naprawdę konstytucyjnem, które, korzystając z lat pokoju, rozwijało się pod każdym względem.

W roku 1908 Austrya anektowała Bośnię i Hercogowinę, czemu się sprzeciwiła Rosya. Omal wtedy nie przyszło do wojny. Odtąd stosunki na Bałkanie zaczęły się gmatwać. Zamordowanie następcy tronu przelało miarkę cierpliwości Austro-Węgier. Cesarz Franciszek Józef I, który zawsze wojny unikał, którego zwano w Europie księciem pokoju, musiał się zdecydować na wojnę, która do dziś dnia się toczy i przybrała rozmiary światowej pożogi, jakiej nie znają dzieje.

Ostatnie chwile cesarza.

Cesarz zaziębił się dnia 11 b. m. podczas przejażdżki z królem bawarskim, który naówczas bawił w Wiedniu. Mimo stwierdzenia słabości przez lekarzy, cesarz nie chciał słyszeć o szanowaniu się. Zresztą oprócz dolegliwości kataralnych, cesarz czuł się wcale dobrze. Dopiero z końcem ubiegłego tygodnia pojawiła się gorączka.

Cesarz mimo to udzielał posłuchań. W ponie-

działek po południu przyjął cesarz na posłuchaniu arcyksięcia Fryderyka, tudzież następcę tronu z małżonką. W nocy z poniedziałku na wtorek miał się cesarz mniej dobrze, a we wtorek rano lekarze już mieli małą nadzieję utrzymania przy życiu chorego. Mimo to cesarz opuścił łóżko i udał się do pracy, czuł się jednakże coraz bardziej znużony, wypił tylko nieco mleka i zaczął odczuwać dreszcze. Także puls i oddech były niepokojące. Około godz. 1 po południu nastąpił nagły upadek sił. O godz. 2 po południu nastąpiło osłabienie serca, jednakże lekarze usunęli je. — Ale polepszenie trwało niedługo. Upadek sił zwiększał się, jednakże cesarz był przytomny.

Trzy dni przedtem nuncyusz papieski przyniósł cesarzowi błogosławieństwo papieża, a we wtorek zaopatrzył go proboszcz zamkowy sakramentami świętymi.

O godz. 7 wieczór przybył dr Ortner. Było już jasnem, że życie cesarza trzeba liczyć na godziny. — O godzinie 9 minut 5 umarł cesarz.

Przy śmierci cesarza obecnym był następca tronu i minister spraw zagranicznych bar. Burian.

Z życia cesarza Franciszka Józefa I.

Jeden dzień z życia Cesarza.

Dzień cesarza Franciszka Józefa, rozpoczynał się bardzo wcześnie. — Cesarz wstawał tak w lecie jak i w zimie o godzinie 4-ej rano; jeżeli zaś czekały go większe przyjęcia, które mogły skrócić normalny czas jego pracy, to wstawał już o w pół do czwartej rano. Niepotrzebny był przytem ani budzik, ani czujność służącego; monarcha budził się codziennie sam o oznaczonej porze. Czas do 5-ej godziny, poświęcony był na ubieranie i śniadanie. Cesarz golił się sam. Tylko podczas ubierania się, pomagał kamerdyner.

Ponieważ w słowniku monarchy, nie było słowa wygoda, Cesarz ubierał się już wczas rano w mundur generalski, nie wkładał jednak od razu obcisłego „waffenroka“, tylko lżejszą, wojskową bluzę. Po skończeniu ubierania, podawano śniadanie, bardzo skromne, mieszczańsko wiedeńskie śniadanie: białą kawę i pieczywo. Gdy kawę sprzątnięto, rozpoczynała się praca; trwała ona bez przerwy do godziny 8-ej rano i była poświęcona załatwieniu rzeczy, pozostałych z dnia poprzedniego. Przy tej pracy Cesarz posługiwał się okularami; wtenczas zapalał także zwykle pierwsze cygaro. W młodszym wieku palił Cesarz cygara „Virginia“, potem jednak wyrzekł się ich skutkiem nalegania lekarzy i palił „Regalia media“, po 16 halerzy sztuka, jak wiadomo bardzo lekki gatunek, trzy albo cztery sztuki na dzień.

Akta, które miały być przejrzane, Cesarz czytał najskrupulatniej i często zaopatrywał w swoje uwagi. Jeżeli co do prowadzenia lub załatwienia sprawy, miał Cesarz wątpliwości, to odkładał papiery na bok i kazał sobie potem składać ustną relacyę szefowi kancelaryi gabinetowej, albo któremuś z ministrów. Faktem jest, że Cesarz opanowywał pamięciowo cały materyał załatwionych przez siebie w jednym dniu, czasem i stu spraw i nietylko po kilkunastu dniach, ale często nawet po kilku miesiącach przypominał sobie najmniej znaczące na pozór szczegóły podpisanych przez siebie aktów.

O 8-ej godzinie następowała pierwsza przerwa w pracy Cesarza. O tej godzinie rozpoczynały się raporty. Pierwszą osobistością, którą cesarz przyjmował był jego dyrektor gabinetu, Franciszek Schiessl Perstorff. Po nim zjawiał się przełożony wojskowej kancelaryi, drugi generalny adjutant, generał piechoty Artur baron Bolfras. Trzeci raport składał pierwszy adjutant generał konnicy E d w a r d hr. P a a r, z którym cesarz omawiał zwykle odwiedziny, przyjęcia i sprawy reprezentacyjne. Później przychodził pierwszy ochmistrz dworu, książę Montenuowo. Podczas gdy te cztery przyjęcia należały do programu każdego dnia, przyjęcia innych naczelników najwyższych urzędów dworskich i ministrów które, jeżeli miały miejsce, następowały po wymienionych wyżej przyjęciach, musiały być zawsze dzień przedtem zapowiedziane.

Szefa generalnego sztabu przyjmował cesarz w każdą środę, a audyencya ta trwała zawsze dłużej, niż godzinę, a często nawet całe dwie godziny. Minister spraw zewnętrznych przychodził do cesarza zwykle popołudniu, ale nie codziennie. Czas między temi wizytami spędzał cesarz zwykle przy biurku, o ile, jak we wszystkie poniedziałki i czwartki, nie udzielał ogólnych audyencyj, albo nie wypełniał obowiązków reprezentacyjnych, nie składał wizyt i nie brał udziału w uroczystościach.

W zwyczajne dni pracował cesarz do 12 godziny w południe i jadł potem sam śniadanie, które mu podawano na tacy na biurku. To śniadanie, które cesarz spożywał po blizko siedmiogodzinnej pracy, było bardzo skromne, gdyż składało się tylko z rosołu, mięsa i jarzyn. Należała do niego także szklanka bawarskiego piwa, z której jednak cesarz spożywał zaledwie jeden łyk. Całe śniadanie trwało zaledwie 12 minut. Potem musiano tacę szybko zabierać, gdyż praca dzienna nie była jeszcze załatwiona. Cesarz musiał dalej pracować. I jeżeli nie były zapowiedziane wizyty ministrów, albo jeżeli monarcha nie musiał odbywać konferencyj lub specyalnych audyencyj, to wstawał od biurka w swym gabinecie w zamku wiedeńskim dopiero koło w pół do piątej popołudniu. Krótkim odpoczynkiem była potem dla cesarza jazda do Schönbrunn, którą w razie pięknej pogody odbywał w otwartym powozie, by po wielogodzinnej pracy zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. W Schönbrunnie podawano odrazu obiad, który monarcha spożywał sam, o ile nie było obiadu dworskiego. Rozszerzana wielokrotnie wiadomość, że cesarz jadał obiady to z jedną, to z drugą osobistością ze swego dworu, była nieprawdziwą.

Obiady były prawdopodobnie jak śniadania bardzo proste; składały się z rosołu, względnie zupy, dwóch mięs i leguminy. Do obiadu podawano jeden jedyny gatunek wina; wino austryackie. Monarcha pił po małym kieliszku tego wina po drugiem mięsie i po leguminie. Na tem kończyło się wszystko jedzenie i picie cesarza, gdyż już do samego udania się na spoczynek nic nie jadł. Tylko podczas pobytu w Ischlu sposób odżywiania cesarza doznawał pewnej zmiany. Ponieważ tam jadał monarcha zawsze z rodziną, a obiad podawano już wpół do trzeciej, a kończono około wpół do czwartej, cesarz na godzinę przed udaniem się na spoczynek jadł „kolacyę“, którą stanowił jeden, a najwyżej dwa talerze kwaśnego mleka.

Po obiedzie siadał cesarz do biurka i brał do ręki dziennik, który zwykł czytać od wielu lat. Lektura tego dziennika była gruntowną; cesarz czytał jego polityczną część równie dokładnie, jak wszystkie drobne notatki o sprawach miejskich i lokalną kronikę; niczego nie opuszczał. Po lekturze owego dziennika czytywał cesarz w pierwszych latach swego panowania wycinki z innych miejscowych i zagranicznych pism, które powołane do tego organa uważały za stosowne przedstawić cesarzowi. Zwyczaj ten został wkrótce zniesiony. Tylko w wyjątkowych wypadkach zwracano cesarzowi uwagę na ten lub ów artykuł którego z dzienników.

Po ukończeniu lektury przychodziła znowu kolej na akta, nad którymi cesarz pracował do godziny trzy na ósmą wieczór. O tej porze rozbierał się cesarz, a punktualnie o ósmej kładł się do łóżka. Ten sposób życia nie zmieniał się wcale, czy to cesarz bawił we Wiedniu, Schönbrunnie, Budapeszcie, czy Gödöllö, w Mürzsteg, czy w Ischlu. W każdą niedzielę szedł cesarz punktualnie o godzinie 7-mej rano na Mszę św., w powszednie dni nie brał udziału w nabożeństwach, chyba, że przypadały na nie dni pamiątkowe lub święta kościelne.

Po autentycznem przedstawieniu sposobu życia cesarza, możnaby zapytać: Na czem polegały przyjemności tego niezmordowanego pracownika na cesarskim tronie? Odpowiedź, jeżeli ma być prawdziwą, nie może brzmieć inaczej, jak: w świadomości spełnionych obowiązków!... Opowiadano sobie, że do „przyjemności" cesarza należała gra w karty, wymieniano nawet kilku uczestników tej gry. Nie było to prawdą, gdyż cesarz raz tylko w życiu, jako młody ojciec, zrobił swym dzieciom, Waleryi i Rudolfowi, przyjemność i zagrał z niemi w karty. Ani przed, ani po tym epizodzie z bardzo szczęśliwej epoki cesarz nie miał w rękach kart.

W ostatnich latach życia nie uczęszczał też cesarz do opery ani do teatru. Lekarze zakazali mu i tej małej przyjemności. Ze wszystkiego, co dla cesarza w młodszych latach stanowiło rozrywkę i wytchnienie, zostało tylko polowanie. Ale polityka zepsuła monarsze i tę jedyną rozrywkę, choćby wspomnieć zaniechanie polowań w Gödöllö; w czasie trzyletniego węgierskiego kryzysu cesarz musiał się też wyrzec polowań w górach, gdyż nie mógł i nie chciał oddalać się zbyt daleko w owych krytycznych czasach od swych obu stolic. Mimo swego podeszłego wieku cesarz okazał się nieraz podczas polowań w Ischlu przy spinaniu się w górę dzielniejszym, niż większa część jego znacznie młodszych towarzyszy polowania...

Jakże się więc miały rzeczy z rozrywkami cesarza, do których przecie miał on prawo, jak każdy nawet najuboższy obywatel w jego państwie? Warto wspomnieć pewien drobiazg z dawniejszych czasów. Raz, a najwyżej dwa razy w roku zdarzało się mianowicie, że cesarz przeżywał wedle jego własnego wyrażenia „dobry dzień". Po ostatecznem ukończeniu wywołanej przez aneksyę Bośnii tak zwanej kwestyi serbskiej, przyszła pewnego dnia wczas rano z Schönbrunnu do zamku we Wiedniu wiadomość, że cesarz zostanie w Schönbrunnie przez cały dzień i nie przybędzie do zamku. Po długich, długich i nieprzyjemnych miesiącach cesarz przeżył znowu „dobry dzień". Dzień ten jednak bardzo podobny był do innych. Cesarz pracował od wczesnego rana do wieczora, coprawda w niezamąconej ciszy i spokoju, gdyż program dnia zawierał tylko jeden punkt: załatwienie aktów pracę dla siebie samego, nie przerwaną przez przyjęcia i audyencye. Czasem wstawał cesarz od biurka i przystępował do okna, przez które spoglądał w zamyśleniu na wiosenny krajobraz. Potem wracał znowu do pracy. Takim był „dobry dzień" cesarza Franciszka Józefa po ukończeniu serbskiej afery i tak wyglądały wszystkie te dobre dni, na jakie sobie cesarz czasami pozwalał...

Cesarz i jego ministrowie.

Bismarckowi przypisują słowa: „Cesarz Franciszek Józef ma dwudziestu dwóch ministrów. Jeżeli jednak jest dużo roboty, to cesarz Austryi musi ją sam załatwić". Z jakiego powodu i przy jakiej sposobności Bismarck uczynił tę uwagę, niewiadomo. Nie była ona jednak zupełnie słuszna. Wiadomo było wprawdzie, że we wszystkich naprawdę rozstrzygających politycznych kwestyach monarchii cesarz wskazywał swym kierującym mężom stanu cel i kierunek, ale wiadomem było także, że cesarz Franciszek Józef, ten wzór ściśle konstytucyjnego monarchy, nigdy nie wszczynał żadnej ważniejszej akcyi bez wiedzy swych ministrów i nie skończył jej samodzielnie bez swych podwładnych doradców i współpracowników.

O stosunku cesarza do jego ministrów słyszało się często zdania, które brzmiały dosyć fantastycznie. Tak naprzykład twierdzenie, że wszyscy ministrowie musieli zjawiać się przed cesarzem w wielkiej gali, było niesłusznem. Z początku ministrowie, jeżeli zostali powołani do cesarza, przychodzili rzeczywiście przeważnie we fraku i w czarnej krawatce. Schmerling ubierał się zwykle do fraka w spodnie perłowego koloru, co wówczas uchodziło za nadzwyczajnie eleganckie, a długoletni prezydent ministrów, hrabia Edward Taaffe, nie omieszkał ozdobić zawsze rewersa swego fraka miniaturowym orderem Runa. W ostatnich dziesiątkach lat jednak kwestya toaletowa stała się mniej ważną, ministrowie pojawiali się u cesarza w czarnym anglezie, czarnej krawatce i ciemnych spodniach, a więc w stroju, w którym dzisiaj w Anglii i Francyi naprawdę eleganccy i dystyngowani mężczyźni ubierają się na przyjęcia, śluby i inne poważne uroczystości.

Powód audyencyi ministra u cesarza mógł być rozmaity. Albo monarcha wyraził życzenie otrzymania dokładniejszej informacyi co do piśmiennie podanej sprawy lub większej rozpoczętej właśnie akcyi, albo też miał pewne wątpliwości co do poszczególnych momentów piśmiennie załączonego sprawozdania. Takie sprawozdania badał i czytał cesarz bardzo dokładnie. Dziesiątki lat trwająca znajomość wszystkich agend skomplikowanej machiny państwowej, niezwykle bystry wzrok, gruntowne wiadomości we wszystkich dziedzinach rządzenia, wreszcie nadzwyczajna osobista pamięć, pomagały cesarzowi bardzo przy przeglądzie i osądzaniu nawet zawikłanych i rozwlekłych spraw. Niemniej pomocną była monarsze gruntowna znajomość stosunków w licznych jego krajach. Po dwukrotnem przeczytaniu aktu, traktującego o bardzo żywotnej jakiejś kwestyi, nie kazał odrazu wołać odpowiedniego ministra, lecz pisał pod aktem niezbyt miłą dla odnośnej centralnej władzy uwagę: „Tak się sprawa stanowczo przedstawiać nie może"...

Audyencya mogła jednak przyjść do skutku i na prośbę ministra. Działo się to wtenczas, gdy minister

uznał za stosowne poznać zdanie monarchy w sprawie o ogólnem i ważnem znaczeniu.

Cesarz przyjmował zawsze ministrów w swym gabinecie, czy to w wiedeńskim zamku w Schönbrunnie, w Budapeszcie, czy w Ischlu. Po poprzedniem zameldowaniu przez pełniącego służbę adjutantą przybocznego, udawał się minister do cesarza, który wychodził naprzeciw niego do drzwi. W gabinecie swym cesarz ubrany był zwykle w krótką bronzową bluzkę uniformową, którą sporządzano z nieużywanego już płaszcza wojskowego. Jeżeli sprawa, dla której minister zjawiał się u cesarza, była prostej natury, to rozmowa odbywała się stojąc, między drzwiami a biurkiem. Jeżeli cesarz musiał przeczytać jeden lub więcej aktów, to siadał przy biurku i prosił ministra, by zajął miejsce na fotelu przy biurku.

Ministrowie, zjawiający się na audyencyi — a wiedzieli o tem także dobrze ci ambitni, którzy chcieli być ministrami, musieli być dokładnie zaznajomieni z przedmiotem, o którym cesarz chciał z nimi mówić. Monarcha, który zaraz po przywitaniu ministrów przystępował do rzeczy, miał taką wprawę w stawianiu pytań, że nie można mu było odpowiadać połowicznie, niedokładnie, robić wzmianek i t. p. Minister, który, co łatwo mogło się zdarzyć, nie potrafił dać cesarzowi na to lub inne pytanie należytej odpowiedzi, zgodnej z prawdą i faktami, uczynił najlepiej, oznajmiając odrazu monarsze, że na razie nie jest dokładnie poinformowany o tym lub innym przedmiocie i że się o nim dopiero informuje. Tego rodzaju postępowanie cesarz lubił. Odchylanie od prostej linii, wymówki, ukrywanie faktów i tym podobne manewry, były monarsze niemiłe i gniewały go.

Jeżeli sprawa, o którą się rozchodziło w audyencyi, została załatwiona, to cesarz skierowywał zwykle rozmowę na zdarzenia dnia, a czasem na osobiste sprawy danego ministra. Podczas takich rozmów cesarz przemawiał serdecznym tonem, tak, że koniec audyencyi był dla powołanego ministra w przeważnej części wypadków bardzo przyjemnym.

Ile wydawał cesarz?

Pytanie to zadawano sobie i omawiano je często, zarówno w salonach, jak przy szklance piwa w gospodzie, tak w pałacach, jak i w chatach, tak wśród bogatych, jak i ubogich. Odpowiedź, której udzielali ludzie niby poinformowani — była przeważnie nieprawdziwą. To, co jest znane, to wysokość listy cywilnej, którą przyznawał parlament monarsze, jako cesarzowi Austryi i królowi Węgier. Każdemu dostępne były również wiadomości o dochodach z olbrzymich rzeczywiście prywatnych posiadłości cesarza. Zato ledwie jedna, a najwyżej dwie zaufane osoby wiedziały, ile wydawał cesarz dla potrzebujących i biednych.

Wiadomo było powszechnie, że monarcha odnośnie do swych prywatnych tylko potrzeb byłby się mógł zadowolić zupełnie dobrze dochodami majora. Cesarz bowiem potrzebował na swoją osobę tyle, ile zwyczajny śmiertelnik, który nie hołduje żadnym namiętnościom; i niewielu zapewne jest obywateli, którzyby się byli zadowolili tak skromnem pożywieniem, jak on. W artykule: „Jeden dzień w życiu cesarza“ podaliśmy dokładny opis codziennego pożywienia cesarza. Jeżeli z okazyi jakiej uroczystości odbywał się obiad galowy, to przedkładano monarsze bardzo obfite dania, kto jednak bodaj raz był obecny podczas takiej uczty, wiedział, że cesarz jadł po znpie ledwie jedno lub dwa mięsa, a resztę dań pomijał, taksamo nie pijał nigdy więcej, jak jeden kieliszek wina. Podobnie miały się rzeczy podczas dyplomatycznych obiadów i przy innych okolicznościach drobniejszych. Jeżeli zaś cesarz jadał sam, co się najczęściej zdarzało, podawano mu tylko trzy, a najwyżej cztery poprostu przyrządzane potrawy. Jeden z dawno zmarłych sług cesarza, gdy opowiadał o sposobie życia monarchy, powtarzał swym przyjaciołom przy końcu swego prostego opowiadania: „No, jabym się podjął utrzymywać naszego cesarza i pana za pięć guldenów dziennie“.

I ten monarcha o potrzebach urzędnika szóstej rangi, ten książę, który wolał proste żelazne łóżko ze zwyczajną poduszką, od puchowych poduszek i jedwabnych przykryć, wydawał rokrocznie miliony. Ile z tego odpadało na tak zwane „obowiązki reprezentacyjne“, które są połączone ze stanowiskiem panującego, można się było przekonać ze sprawozdań Rady państwa, tyczących się „dworu“.

Wiadomo też, jak bardzo cesarz dbał o utrzymanie w jak najlepszym porządku ogrodów, które tak rzadko odwiedzał, a które wszystkie dał do rozporządzenia publiczności. Utrzymanie ogrodów pochłaniało sumę 800.000 koron. Z tych pieniędzy przypadało na Schönbrunn, to znaczy na schönbruńskie ogrody 300.000 koron, obok 200.000 koron, potrzebnych na utrzymanie menażeryi. Obydwa piękne i cenne muzea cesarskie kosztowały rocznie 600.000 koron. Druga, sławna instytucya cesarska, która stoi otworem zarówno dla uczonych jak i dla biednych studentów, kosztowała rocznie przeszło 100.000 koron.

A teraz jeszcze kilka innych szczegółów. Cesarz był właścicielem licznych krajowych i zagranicznych pułków, z czego wypływała konieczność utrzymania w porządku blizko pięćdziesięciu rozmaitych uniformów; utrzymanie w dobrym stanie garderoby i należącej do niej rozmaitej broni, nakryć głowy, względnie ciągłe prawie sprawianie nowych rzeczy kosztowało również dużo. Najmniejsza część z tego przypadała z pewnością na myśliwskie kostyumy cesarza, który jako myśliwy był bardzo konserwatywny i na swe wyprawy myśliwskie brał najchętniej „stare ubranie“. W nim czuł się dobrze i nie lubił żadnych szczególniejszych zmian...

Drugą bardzo znaczną pozycyę tworzyły podarunki cesarza. Nie myślimy o podarunkach pieniężnych, które podpadają pod zupełnie inną rubrykę, tylko o przedmiotach wartościowych, które monarcha ofiarowywał bez liku w ciągu roku podczas swych podróży po Austro-Węgrzech — na śluby krewnych i zagranicznych książąt, podczas jubileuszów poszczególnych osób albo korporacyj; dalej, liczne honorowe nagrody. W jednym roku zakupił cesarz u ośmiu czy dziewięciu wybitnych malarzy wspaniałe obrazy, które były przeznaczone na podarunki. Wtenczas ofiarował też cesarz klejnoty i przedmioty sztuki, szpilki, zegarki, branzolety, fotografie w kosztownych ramach, tabakiery, spinki do manszetów, statuy, wazy, całe serwisy ze złota i srebra, kosztowne dywany i gobeliny, że nie wymienimy już obrazów do ołtarzy, monstrancyi, krucyfiksów i szat mszalnych, które monarcha ofiarowywał kościołom. Nierzadko dawał cesarz praktyczne podarunki. Tak na przykład liczne prowincyonalne straże ogniowe dostawały sikawki

inne potrzebne przyrządy z tablicami z napisem: „Dar Jego Wysokości cesarza Franciszka Józefa". Pierwszy wiedeński powóz, jaki przed wielu laty ujrzeli Czarnogórcy w swej stolicy, był darem cesarza Franciszka Józefa. Bardzo chętnie ofiarowywał też cesarz zaprzyjaźnionym książętom lub potentatom ze wschodu konie, zazwyczaj wspaniałe egzemplarze ze stadniny w Lipicy, która posiadała światową sławę. Do tych podarunków zaliczyć należy jeszcze takie, które cesarz dawał niezupełnie z własnej inicyatywy, lecz które u niego niejako „wypraszano". Pewnego razu na przykład zwróciła się do cesarza pewna biedna szwaczka, wdowa po dzielnym żołnierzu z osobliwszą prośbą: błagała mianowicie monarchę o łaskę... kupienia jej maszyny do szycia, bo inaczej nie miałaby z czego żyć. I cesarz, któremu oznajmiono, że szwaczka owa była dzielną i zacną kobietą, kupił jej rzeczywiście piękną maszynę do szycia. Innym razem znowu pewien kaleka, żołnierz, który okulał na wojnie, prosił cesarza o sprawienie mu nowej kataryny, i monarcha kazał mu ją kupić.

Sumy, które monarcha wydawał w zupełnej cichości na ratowanie całych rodzin albo wdów po oficerach i na wychowanie dzieci żołnierzy, dochodziły do milionów. Do tej sumy należy dodać również prawie tylesamo milionów, które monarcha wydawał na wdowy i sieroty po urzędnikach w obu połowach państwa, dalej niezliczone datki na szkoły, kościoły, stowarzyszenia, szpitale, zakłady naukowe i humanitarne. Nieraz się czytało, że gdzieś w dalekim zakątku kraju pożar albo powódź zniszczyły tyle a tyle domów, pozostawiając wiele rodzin bez dachu nad głową, to były „mniejsze" wypadki nieszczęśliwe, których, sądząc ze statystyki, wydarza się sto do stupięćdziesięciu na rok, i z których powodu cesarz, jeszcze nim się utworzył miejscowy komitet dla ratowania nieszczęśliwych, ofiarowywał rocznie sto do stupięćdziesięciu datków, idących w tysiące. Do tych „drobnych wypadków" dołączają się jednak w ciągu roku elementarne katastrofy, podczas których cesarz dawał chętnie i „pełnemi rękami". Za przykład, jak się zachowywał monarcha w takich wypadkach, może posłużyć drobny epizod, którego widownią był niedawno gabinet monarchy w zamku cesarskim w Wiedniu. Chodziło znowu o katastrofę; przy tej sposobności przedstawiono cesarzowi odpowiednie sprawozdanie wraz z propozycyą, odnoszącą się do wysokości datku, który miał ofiarować, Monarcha zbadał sprawę, a gdy przyszło do zapłacenia zapomogi, zamyślił się i rzekł: „To będzie chyba za mało. Nędza jest tam straszliwa!" W takich wypadkach nie stosował się jednak monarcha do czyichś propozycyj: datek został tedy odpowiednio podwyższony.

Jeżeli chodzi o pytanie, ile wydawał cesarz, musi się podać dokładną cyfrę. Należy jednak wspomnieć, jak cesarz pieniądze wydawał i na co, a jeżeli się te pozycye zbada i doda do nich to, co zresztą w ciągu roku wiadomem jest o obciążeniach cywilnej listy, to wyniknie z tego samego oszałamiająco wysoka cyfra która przewyższa o całe miliony cyfrę listy cywilnej.

Z willi cesarskiej w Ischlu.

Coroczny swój siedmio- lub ośmiotygodniowy pobyt letni w willi w Ischlu nazywał cesarz swym „urlopem". Liczne, piękne, ale i niektóre bolesne wspomnienia monarchy związane były z willą w Ischlu, którą cesarz nazywał poprostu swym „domem myśliwskim"... Trzeba było zwiedzić zaciszny ten dom w lesie, żeby poznać zamiłowanie cesarza do prostoty. Kontrast między staromodnem, bezpretensyonalnem urządzeniem pokoi, przeznaczonych dla cesarza, a urządzeniem innych apartamentów, służących do celów reprezentacyjnych, albo na mieszkanie dla rodziny lub gości, uderzał odrazu każdego zwiedzającego.

Kto wszedł do gabinetu monarchy, umeblowanego prostymi mahoniowymi meblami, pozostałymi z dziedzictwa jego rodziców, zadawał sobie mimowoli pytanie: „Więc tutaj pracuje cesarz?"... Wyjąwszy uroczy pastelowy obrazek z główkami jego wnucząt, wiszący na drzwiach, prowadzących do sypialni, wszystko w tym pokoju było stare i nadawało mu niewypowiedzianie miły charakter.

Po tem ogólnem wrażeniu zdumiewał się człowiek, ujrzawszy na biurku najnowszy wynalazek, elektryczny zapalacz cygara, którego monarcha miał używać bardzo chętnie i często. Obok stołu wisiał na ścianie drewniany przedmiot, w którym po bliższem zbadaniu poznawało się »sznurkowy« barometr. »Instrument« ten, prymitywny, drewnianej roboty, miała podobno przywieźć cesarzowa z jednej ze swych podróży. Po lewej stronie »aparatu« zwisał sznur, a obok można było przeczytać co następuje: »Piękna pogoda: jeżeli sznur jest suchy; deszcz, jeżeli sznur jest wilgotny; wiatr, jeżeli sznur waha się na wszystkie strony«. Pod temi mądremi tezami znajduje się wypalona następująca uwaga: »Bliższą wiadomość podaje każda zielona żaba z okolicy«...

Ten dowcipny pomysł samorodnego tyrolskiego wieśniaka bawił cesarza ogromnie i dlatego »sznurowy« barometr był niejako częścią urządzenia cesarskiego gabinetu.

Przed biurkiem, w niszy stał na prostym, pozbawionym ozdób piedestale marmurowy biust cesarzowej z dni młodości, a nad biustem wisiały na ścianie obrazy arcyksiężnej Zofii i arcyksięcia Franciszka Karola, rodziców cesarza, dwa dobre sztychy w bardzo prostych ramach. Na innych ścianach znajdowały się wojskowe obrazki, między innymi doskonały obraz marszu austryackiej dawnej piechoty w białych bluzkach, oraz kilka krajobrazów; zarówno w tych pokojach, jak i w innych widać było liczne obrazy Friedländera i Blaasa.

W sypialni monarchy, która o ile to możliwe, była jeszcze prościej urządzona niż gabinet, zwracało przedewszystkiem uwagę łóżko, które nie odpowiadałoby nawet wymaganiom niejednego dowódcy oddziału. Obok skromnego, żelaznego łoża, z równie skromnem bronzowem nakryciem, znajdował się, jako może najzbytkowniejszy mebel w tym cesarskim pokoju, klęcznik. Uwagę zwracała również toaletka, która właściwie nie zasługiwała na tę nazwę, gdyż brakowało jej tego wyposażenia, które jest właściwem toaletom wielkich panów. Na prostym stoliku golił się cesarz co rano sam. Najbardziej wartościową ozdobą tego pokoju był ładny akwarelowy obrazek, przedstawiający bekasa. W kącie obrazu na prawo widać było napisane imię »Rudolf« i rok »1875«.

Trzecim pokojem, służącym do osobistego użytku monarchy, był tak zwany pokój audyencyjny, w którym cesarz wysłuchiwał sprawozdań ministrów, którzy przybyli do Ischlu. Jeżeli do cesarza przybyła większa

ilość mężów stanu, to do tego niezbyt wielkiego pokoju wsuwano długi, wąski prosty stół i wnoszono tyle trzcinowych krzeseł, ilu było gości.

Pokoje, przeznaczone na przyjęcie książąt, albo na mieszkanie dla cesarskiej rodziny, są urządzone w jednaki sposób we wszystkich cesarskich zamkach. Niewiele osób jednak wiedziało, że na rozkaz monarchy buduar cesarzowej został aż do ostatnich czasów zachowany w takim stanie, w jakim się znajdował wówczas, gdy cesarzowa Elżbieta po raz ostatni w Ischlu bawiła. Prześliczny ten pokój ozdabiały dwa wielkie parawany z mnóstwem fotografii dzieci cesarskiej pary, oraz dwie artystyczne fotografie przyjaciółki cesarzowej, poetki na królewskim tronie Rumunii i hrabiny Fr.

Na pierwszem piętrze willi cesarskiej znajduje się kaplica, jest w niej mała poduszka, na której cesarzowa Elżbieta zamknęła na wieki swe oczy. Na kryształowej szafce, w której się znajduje owa poduszka, jest wyryty krzyż, oraz słowa »10 września 1898«. Na poduszce leży przymocowane czarnemi wstążkami poświadczenie śmierci, wydane przez genewskie władze miejskie w francuskim języku i zaopatrzone w większą ilość podpisów. Kryształowa kasetka spoczywa na podstawie po lewej stronie ołtarza.

Bawialny pokój dzieci arcyksiężnej Waleryi znajdował się niedaleko pokoi cesarza, gdyż monarcha zaglądał w ciągu dnia niezliczone razy do pokoju swych wnucząt. Jeżli nie przychodził z własnej inicyatywy, to »przyprowadzała« go »deputacya«, albo wszystkie dzieci i to w tym celu, by wziął albo »czynny« udział w zabawie, albo też by łagodził drobne spory, o ile takowe powstały. Cesarz był najczulszym dziadkiem i ten krótki czas, który mógł poświęcać swym ulubieńcom zaliczał do najszczęśliwszych godzin w swem życiu...

Najwięcej wypraw myśliwskich przedsiębrał monarcha z willi w Ischlu i żaden z domów myśliwskich cesarza nie krył tylu myśliwskich wspomnień i trofeów. We wszystkich korytarzach umieszczone były te trofea, porządkowane wedle lat; było ich blizko 3000, między nimi bardzo rzadkie egzemplarze: biała kozica, niedźwiedź z północnego dworskiego polowania... Myśliwskie życie cesarza dostarczyłoby materyału do jednej z najbardziej interesujących książek o polowaniu...

Szkoła pływania, znajdująca się u wejścia do posiadłości w Ischlu, przypominała epizody z wcześniejszych lat. W tej pływalni znajdują się dwa salony, w których dawniej, za życia małżonki cesarz jadał śniadanie. Ile razy monarcha wyjeżdżał na polowanie przed wschodem słońca, rozkazywał, by mu podawano śniadanie w szkole pływania, a to w tym celu, by nie przerywać rannego snu swej małżonce. Cesarzowa gniewała się nieraz o tę daleko idącą delikatność monarchy, ale to nic nie pomagało; cesarz następnym razem czynił to samo.

Przechadzka po cienistych alejach cudownego parku prowadzi do dosyć wysoko leżącego pawilonu uroczej budowli, w której cesarzowa lubiła spędzać długie chwile. Stamtąd spoglądała wielka miłośniczka gór na wznoszący się w dali majestatyczny Dachstein. Z wysokości tego pawilonu, za którym rozciąga się wspaniały rewir, po którym cesarzowa zwykła była przechadzać się całemi godzinami, roztacza się przecudny widok na perłę Salzkammergutu i otaczające go zielone olbrzymy górskie.

Sposób życia cesarza w Ischlu nie różnił się zasadniczo od życia we Wiedniu lub w Budapeszcie. — Większą część dnia spędzał cesarz przy pracy. Zboczenie od wiedeńskiego programu dnia tworzyły polowania i spacery, oraz odwiedzanie teatru, prowadzonego przez Eryka Müllera, w którym cesarz nie bywający w żadnym z wiedeńskich teatrów, poznawał dopiero nowości sezonu, a także operetki.

Cesarz przechadzał się dużo po Ischlu i lubił szczególnie, gdy mu się dzieci kłaniały. Pewnego razu sześcioletnia może dziewczynka ukłoniła się monarsze i rzekła: »Dzień dobry, wasza wysokość!« Cesarz przystaną, przypatrzył się z zadowoleniem jasnowłowej dzieweczce i spytał: »Jak się nazywasz, moja malutka?« »Na imię Polcia, a jestem z Wiednia« — odpowiedziała rezolutna dziewczynka. — Na to cesarz: »Widzisz, widzisz! Ja zaraz sobie pomyślałem, że tobie na imię Polcia i że jesteś z Wiednia«...

Nowy cesarz.

Po śmierci ś. p. cesarza Franciszka Józefa I obejmuje sławną koronę i tron Habsburgów arcyksiążę Karol Franciszek Józef. Urodził się 17 sierpnia 1887 na zamku w Persenbeug nad Dunajem w Austryi Dolnej, jako najstarszy syn zmarłego w roku 1906 arcyksięcia Otona, młodszego brata arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Matka jego, arcyksiężna Marya Józefa, księżniczka Saska, pozyskała sobie w Wiedniu ogólną sympatyę, jako anioł prawdziwy dobroci, miłosierdzia i pobożności. Obecny władca, zarówno jak i jego brat Maksymilian, uczęszczali jako nadzwyczajni słuchacze do gimnazyum w dzielnicy »Schotten« w Wiedniu i tamże zdawali egzamina na równi z innymi prywatystami. Nauczyciele jego, między nimi także biskup Przedarulanii dr Weitz, chwalili już wówczas jego bystry umysł, wielką dobroć, a szczególnie jego żywy dowcip. Karyerę wojskową rozpoczął obecny cesarz w roku 1903, jako porucznik przy pierwszym pułku ułanów, noszącym imię Jego ojca, w roku 1905 przeniesiono go do 8 pułku dragonów do Brandeis nad Łabą i tam w roku 1906 zaawansował na stopień nadporucznika, później zaś w roku 1909 na rotmistrza.

Z Brandeis, gdzie utrzymywał z oficerami swego pułku żywy, towarzyski stosunek, jeździł też często do Pragi, gdzie u tamtejszych niemieckich i czeskich profesorów studyował prawo. Studya te pobierał cesarz Karol na rozkaz arcyksięcia Ferdynanda, któremu cesarz polecił opiekę nad osieroconym bratankiem. Jako rotmistrz poznał arcyksiążę, z okazyi odwiedzin u arcyksiężnej Maryi Annucyanty w Franzensbadzie, księżniczkę Zytę Parmeńską, która na nim zrobiła nader silne wrażenie. 14 sierpnia roku 1911 w »Villa Reale della Pianore« nastąpiły zaręczyny, 21 października 1911 1911 roku zaślubiny w uroczej letniej siedzibie książąt parmeńskich pięknem Schwarzau. Ślub w zastępstwie papieża dawał młodej parze Majordomus papiezki, późniejszy kardynał Msgre. Bisletti, któremu asystował wuj pana młodego, książę dr Maksymilian Saski. — Przy uroczystym akcie obecni byli cesarz, arcyksiążę następca tronu Franciszek Ferdynand i liczni inni książęta. Cesarz wówczas w toaście na cześć młodej pary



Nowy cesarz Austro-Węgier, Karol Franciszek Józef, z małżonką, cesarzową Zytą.

winszował arcyksięciu wyboru towarzyszki życia, i powitał serdecznie księżniczkę, jako nowego członka domu cesarskiego. Miodowe miesiące spędziła młoda para na zamku Wartholz koło Reichenau. W dwa dni po weselu młoda para już wybrała się na wycieczkę do schronska »Weichtalerhütte«; arcyksiążę jednak nie pozwolił na to, by goście opróżnili schronisko dla arcyksiążęcej pary, tylko usiadł z małżonką pośród nich do wieczerzy i dłuższy czas rozmawiał z właścicielem gospody. — Wiele podobnych epizodów charakteryzujących jego popularność opowiadają o nim też z czasów jego pobytu w Kołomyi w Galicyi, dokąd arcyksiążę, już jako major ze swoim pułkiem przeniesiony został. Wkrótce jednak skończyła się kawaleryjska służba wojskowa arcyksięcia i tenże został przeniesiony do 30 pułku piechoty.

Odtąd zamieszkiwała arcyksiężna pałac w pięknym zameczku Hetzendorf koło Wiednia, gdzie arcyksiężna Zyta 20 listopada 1912 roku powiła syna, który na chrzcie św. otrzymał imiona Franciszek Józef Otton, a 3 stycznia 1914 roku córeczkę, arcyksiężniczkę Adelajdę. — Tak nowy cesarz, jak i jego żona są gorącymi wielbicielami muzyki wiedeńskiej. To zamiłowanie, jak i wielka jego uprzejmość dla wszystkich, którą zadokumentował już nieraz przy rozmaitych publicznych wystąpieniach, jako zastępca cesarza, zyskała mu w Wiedniu wielką popularność. Ostatnią jego funkcyą, jako arcyksięcia była naczelna komenda nad armią na froncie wschodnim, to jest na części frontu rosyjskiego i na froncie rumuńskim.

Urodna postać, zgrabne ruchy i naturalna serdeczność zyskują młodemu cesarzowi ogólną sympatyę. Ci, co Go znają, przyznają Mu jeszcze wielką stałość charakteru, wielkie poczucie sprawiedliwości i duże, a wielostronne uzdolnienie.

Z powierzchowności i z usposobienia nowy cesarz przypomina nadzwyczajnie książąt domu saskiego. — Wpływ fizyczny i umysłowy matki, arcyksiężnej Maryi Teresy, córki króla Jerzego saskiego, odbił się bardzo wyraźnie na nowym następcy tronu.

Jest to fakt nie bez znaczenia. Dom Saski, jeden z najstarszych rodów dynastycznych niemieckich, a nawet wogóle europejskich, odznaczał się zawsze umiejętnością rządzenia. My, Polacy, mamy na tym punkcie wyobrażenie nieco błędne, ponieważ dwaj królowie domu saskiego, król August II-gi, zwany Mocnym i jego syn August III, pozostawali w rozdźwięku z ówczesnym społeczeństwem polskiem. August II dążył do absolutyzmu w Polsce i do wytworzenia monarchii dziedzicznej, choćby za cenę częściowego podziału Polski. Jego syn, August III-ci, wyrzekłszy się ambitnych planów ojca, prowadził politykę na krótką metę z dzisiaj na jutro, nie troszcząc się o państwo polskie i nie dbając ani o jego politykę zagraniczną, ani o jego politykę wewnętrzną. Ale w Saksonii obadwaj ci monarchowie, nie wyłączając nawet Augusta Mocnego, zostawili po sobie pamięć regentów przewidujących. Nic dziwnego! Stanowili krew z krwi, kość z kości społeczeństwa saskiego, z którem zrośli się dzięki tradycyi wiekowej. Ich następcy, mimo ciężkich przejść, które spadły na Saksonię podczas wojen Napoleońskich, umieli podnieść Saksonię na niebywały stopień rozwoju ekonomicznego i kulturalnego. Dużo w tej mierze zasług położył król Fryderyk August, który w 1806—1805 roku był równocześnie księciem warszawskim.

Dzisiaj Saksonia należy do najlepiej zagospodaro-

wanych i najbardziej oświeconych krajów europejskich. Stoi ona znacznie wyżej, aniżeli Prusy. Śmiało można powiedzieć, że na punkcie oświaty, bogactwa, energii i pracowitości systematycznej Saksonia przoduje wszystkim innym państwom niemieckim. A że tak jest, dużo w tej mierze zasług domu panującego.

Nowy cesarz w Austryi i na Węgrzech odznacza się temperamentem równomiernym, żywą inteligencyą, umiejętnością utrzymywania stosunków zrównoważonych z otoczeniem i z szerszemi warstwami ludności. Pod tym względem nie przypomina swojego stryja, który miał wolę niesłychanie silną, ale właśnie dlatego odznaczał się pewną impetycznością w stosunkach z ludźmi i pewnem doktrynerstwem. A w skomplikowanych stosunkach narodowościowych i społecznych zarówno w Austryi, jak i na Węgrzech, wszelkie doktrynerstwo czy to będzie liberalno-centralistyczne, czy to będzie katolicko-centralistyczne, grozi bardzo wielkiemi niebezpieczeństwami.

Ostatnia audyencya Polaka u cesarza.

Ostatnim Polakiem, który został przyjęty na posłuchaniu przez ś. p. zmarłego cesarza, był b. minister dla Galicyi, JE. Dr Zdzisław Morawski. JE. Dr Z. Morawski, który bawi chwilowo w Krakowie, udzielił redakcyi „Czasu" następujących informacyi o tej audyencyi:

Audyencya miała miejsce 4 listopada. Naj. Pan przyjmował po kolei kilku ministrów ustępujących z b. gabinetu hr. Stürgkha. Posłuchanie odbywało się w pracowni cesarza, obok jego biórka, przy którem załatwiał niestrudzenie swoje codzienne prace. B. ministra Morawskiego wypytywał się cesarz z serdeczną troskliwością o stan kraju, zwłaszcza szczegółowo o odbudowę spalonych wsi i miast, o zasiewy jesienne i o ewakuacyę. Wreszcie pod koniec audyencyi wspomniał z wyrazem niewymownej troskliwości, ile mu właśnie w tych dniach daje do robót ogólna kwestya polska. JE. Morawski odrzekł, że sprawa polska porusza do głębi wszystkie serca i że wszyscy Polacy bez wyjątku liczą, iż ta ręka monarchy, która tylu dobrodziejstwy nas zawsze obdarowywała opiekuńczo i błogosławiąco, nadal ponad Polską będzie wyciągniętą. Cesarz z wyrazem szczególnej dobrotliwości słów tych wysłuchał i z najłaskawszem za nie podziękowaniem pożegnał ustępującego ministra.

†

HENRYK SIENKIEWICZ.

Jak grom z jasnego nieba spadła w ubiegłym tygodniu na naród polski żałobna wieść: **Henryk Sienkiewicz zmarł we środę dnia 15 b. m. w Vevey w Szwajcaryi.**

Zmarł człowiek, który nie tylko do nas należał. Umarł wielki, genialny twórca, którego dziełami karmił się cały świat cywilizowany. Zszedł z nim do grobu jeden z tych potężnych duchów, które w pochodzie ludzkości ku celom ostatecznym, idą na czele. Świat stracił w Sienkiewiczu geniusza — naród nasz stracił w Nim więcej: stracił największego i najlepszego swego syna, stracił wodza, który w czasie długiej, narodowej nocy rozpalił przed nim pochodnię nadziei, gorejącą ogniem wewnętrznych sił narodu, które On, mocarz słowa, wydobył z głębin narodowej duszy i braciom swoim na otuchę, światu całemu na dowód niezniszczalnej żywotności Polski, ukazał. Świat stracił w nim genialnego twórcę, Polska straciła twórcę największego z współczesnych i obywatela, jednego z najpierwszych. To jest przyczyną, że w chwili, gdy nad Ojczyzną naszą rozbłysnął świt nowej, marzonej przyszłości, świt, drżeniem serc wszystkich witany, wieść o śmierci Sienkiewicza osnuła żałobą cały naród. Polska odczuła śmierć Sienkiewicza jako cios jeden z największych, jaki ją w tym czasie, tak dla narodu ważnym, mógł spotkać.

Na czem polegała wielkość Sienkiewicza i Jego olbrzymie w narodzie naszym znaczenie? — zapytacie.

Postaramy się pokrótce na to odpowiedzieć.

Narody niepodległe mają swoich kierowników i przywódców w rządach. Królowie, cesarze i ich rządy wytyczają im cele, prowadzą je ku ich ziszczeniu. My, Polacy, rozdarci na trzy części, nie mający własnego państwa, a temsamem i rządu, musieliśmy i musimy dotąd czuwać nad sprawami naszego trwania i posłannictwa sami. I dlatego to nasza myśl narodowa, którą gdzieindziej pielęgnują i rozszerzają rządy, musiała się przechowywać i rozwijać tam, gdzie jej wrogie nam siły zniszczyć nie mogły, w dziedzinie ducha, w literaturze. Stąd wielcy pisarze, wielcy poeci, mają u nas większe znaczenie, niż gdziekolwiekindziej, oni bowiem stają się nietylko chlubą narodu i jego kultury, ale równocześnie wodzami społeczeń-

stwa. a, posiadając rządy dusz, rządcami narodu. Takim był Mickiewicz, takim Wyspiański, takim Sienkiewicz.

Działalność powieściopisarską rozpoczął Sienkiewicz w czasie, kiedy naród polski po kilkakrotnych, bezowocnych zrywaniach się do odzyskania niepodległości, prześladowany, krępowany w swoim rozwoju, tępiony, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, stanął jakby na rozstaju, nie wiedząc, co począć. Rozległy się hasła pogodzenia się z losem, hasła, noszące w sobie zarodki zmarnienia. Sienkiewicz odczuł ten stan głęboko. Napisał swoją sławną trylogię, powieść w trzech częściach, z dziejów XVII wieku. I przedstawił w tej powieści cały potop nieszczęść, jakie na Polskę wówczas spadły i cały szereg górnych wzlotów, wspaniałych czynów, które w rezultacie wyrwały Ojczyznę z nieszczęścia, już nad nią wiszącego. Powieść opromienił takim blaskiem miłości Ojczyzny, rozsiał w niej hojną dłonią genialnego twórcy takie bogactwo sił życiowych narodu, że książki te stały się jakby objawieniem. Naród rzucił się na nie, starzy i młodzi pochłaniali je, a pochłaniając, czuli, że oni przecie są synami tych bohaterów, co Polskę z potopu wybawili, że ta przeszłość nasza była bujną i wspaniałą, że naród, który ma taką przeszłość, zginąć nie może. Bo z każdej strony tych powieści biło poczucie wielkości, poczucie nieśmiertelności, biło jedno wielkie wskazanie: narodzie, chcesz żyć, to żyć będziesz! I naród za tem wołaniem poszedł. Z przeszłości, tak po mistrzowsku przez Sienkiewicza przedstawionej, zaczerpnął nowych sił i poszedł naprzód, a w niedługi czas, w naszych oczach, zerwał się znów do orężnej walki o swoją niepodległość, walki, już uwieńczonej sukcesem. Za trylogią poszły inne powieści, »Krzyżacy«, »Na polu chwały«— a ze wszystkich biło ciągle to wołanie, z głębin duszy narodu dobyte: przyszłość kujemy sobie sami — naród, który ma taką przeszłość, nie zginie!

Nie możemy tu oczywiście w krótkim artykule przedstawić całej działalności literackiej Sienkiewicza i jej specyalnego dla narodu naszego znaczenia. Poprzestaniemy na skreśleniu znaczenia największego jego dzieła, tej właśnie sławnej trylogii, która dziś znaną jest i na wsi. Miarą tego znaczenia może być fakt, że trylogia właśnie jest książką, na wsi polskiej najchętniej czytaną, najbardziej znaną. Sienkiewicz dożył tej pociechy, o jakiej marzył Mickiewicz, pragnąc, by jego książki — zbłądziły pod strzechy. Zabłądziła pod te strzechy trylogia.

Powieść pod tyt.: »Quo vadis«, osnuta na tle prześladowania chrześcijan za Nerona — jedno z największych arcydzieł literatury światowej, zyskała Sienkiewiczowi światowy rozgłos. Przetłumaczoną została na blisko sto języków. Nazwisko Sienkiewicza stało się głośne na całej kuli ziemskiej. I przez to dzieło Polaka przypomniała się światu całemu Polska. Ta książka Sienkiewicza mówiła wszystkim: Nie zginęła Polska, skoro ma taką kulturę, skoro ma takich genialnych twórców, jak Sienkiewicz.

Zyskawszy sławę wszechświatową, stał się Sienkiewicz najpoczytniejszym powieściopisarzem na świecie. — Zaczęto tłómaczyć wszystkie jego książki na najważniejsze języki europejskie. Książki te rozchodziły się w setkach tysięcy egzemplarzy i znowu przypominały narodom, że ta Polska, wymazana z mapy Europy, żyje, rozwija się i mimo rozdarcia kroczy w jednym szeregu z najbardziej kulturalnymi narodami, a więc jest, nie zginęła. Świat uczcił tę żywotność Polski w Sienkiewiczu — Sienkiewiczowi przyznano nagrodę Nobla za literaturę.

Jako pisarz znany i czczony w całym świecie, zyskał Sienkiewicz możność zabierania głosu w sprawach narodowych w największych pismach europejskich i amerykańskich. Miało to dla nas ogromne znaczenie, bo głos Sienkiewicza był słyszany wszędzie. List Sienkiewicza po wypadkach we Wrześni, list do cesarza Wilhelma w sprawie wywłaszczenia stały się głosem całej Polski wobec areopagu świata. Gdy sobie uprzytomnimy, że jeden był tylko człowiek, który podczas kongresu pokojowego po tej wojnie mógł wobec świata całego przemówić i być słuchanym, mógł wystąpić jako rzecznik Polski, że tym człowiekiem był właśnie Sienkiewicz, i że dziś już Go niemasz między żyjącymi, zrozumiemy, jaką ogromną stratę ponieśliśmy przez Jego śmierć, tak niespodziewaną.

Wielki pisarz, wielki obrońca praw narodu wobec świata, stał się Sienkiewicz podczas wojny europejskiej wielkim jałmużnikiem nieszczęśliwej swojej Ojczyzny. On to wespół z Paderewskim i Osuchowskim utworzył na wolnej ziemi szwajcarskiej Komitet Generalny dla niesienia pomocy zniszczonej wojną Polsce. On zwrócił się do świata z odezwą w sprawie ratowania Polski, a odezwa ta nie pozostała bez echa. Ze wszystkich stron zaczęły napływać składki, które szły na otarcie łez ofiarom wojny na ziemiach polskich. Z jego to inicyatywy wezwał Ojciec święty cały świat katolicki do składek na Polskę. Dzięki tej pracy Sienkiewicza uratowano tysiące polskiej ludności, tysiące polskich dzieci przed śmiercią głodową.

Z tego krótkiego zarysu widać, jaką wskutek śmierci Sienkiewicza ponieśliśmy stratę.

W końcu zaznaczymy jeszcze, że Sienkiewicz w odniesieniu do ludu polskiego okazał gorące serce wielkiego patryoty. W nowelkach swoich przedstawił i niedolę ludu i jego tężyznę. Sprawą ludową interesował się w ostatnich czasach bardzo gorąco. Był prenumeratorem naszego pisma W liście do swojego krewnego, profesora Chrzanowskiego w Krakowie, pisał Sienkiewicz w czerwcu b. r., że ma jeszcze jedno pragnienie: napisać historyę polską dla ludu. Niestety, śmierć przeszkodziła wykonaniu tego zamiaru.

Cześć pamięci tego wielkiego twórcy, tego wielkiego Polaka!

* *
*

Otrzymawszy wiadomość o śmierci Sienkiewicza, Redakcya „Piasta“ wysłała do wdowy następujący telegram:

„Wzruszeni do głębi niepowetowaną stratą z po-

wodu śmierci największego i najlepszego syna Polski, który całe swe życie poświęcił dla Ojczyzny, prosimy w tej bolesnej chwili przyjąć wyrazy naszego najgłębszego współczucia. Redakcya „Piasta".

Imieniem Polskiego Stronnictwa Ludowego wysłaną została do p. Sienkiewiczowej następująca depesza:

„Zgon wielkiego pisarza, którego dzieła poznał i umiłował lud polski, okrył serca nasze ciężką żałobą. Prosimy przyjąć wyrazy naszego najgłębszego współczucia. Za Polskie Stronnictwo Ludowe: *Bojko, Witos, Średniawski, Kędzior, Długosz, Tetmajer.*

Zgon i pogrzeb Sienkiewicza.

Henryk Sienkiewicz umarł po krótkiej chorobie na udar serca. Zwłoki jego zostały zabalsamowane w Genewie, poczem przewieziono je z powrotem do Vevey, gdzie we środę dnia 22 b. m. odbył się pogrzeb. Na razie zwłoki spoczęły w krypcie kościoła w Vevey. Gdy da Bóg, wojna się skończy, **zwłoki sprowadzone zostaną do Ojczyzny.** Wydział krajowy uchwalił już zająć się sprowadzeniem zwłok. W sprawie tej Towarzystwo Szkoły Ludowej rozpoczęło pracę celem porozumienia się z innemi dzielnicami co do miejsca złożenia zwłok. Wedle ogólnego przekonania **zwłoki Sienkiewicza spoczną na Wawelu.** W tym kierunku lud polski wypowie swoje zdanie.

Po ogłoszeniu państwa polskiego.

Wielkoduszny akt monarchów mocarstw centralnych, powołujący na nowo do życia państwo polskie, jest nadal przedmiotem omawiania w prasie całego świata. W ubiegłym tygodniu akt ten był również przedmiotem manifestacyi dyplomatycznych państw koalicyi. Sprawa polska, którą mimo wysunięcia jej przez wojnę usiłowano stłumić, weszła już temsamem na tory międzynarodowe i jako taka musi być załatwiona.

Państwo polskie a inne państwa.

Natychmiast po proklamacyi państwa polskiego wyłoniło się pytanie, postawione przez pisma w państwach neutralnych, czy wobec prawa międzynarodowego proklamacya ta może być uznana za ważną. — Zabrali w tej sprawie głos dwaj wybitni teoretycy prawa międzynarodowego, jeden Niemiec i jeden Węgier. Obaj stwierdzili zgodnie, że powstanie nowego państwa może jedynie i wyłącznie polegać na chęci i woli do życia jego obywateli, nigdy zaś na obcych zachciankach. Stwierdzili też, że mocarstwa centralne stworzyły przez proklamacyę wstępne warunki, ażeby wola narodu polskiego i jego dążenie do niepodległości, które w narodzie zawsze istniało, urzeczywistniły się. Mimo to **koalicya nie uznała państwa polskiego,** a jak się zdaje, nie uznały go też państwa neutralne. Państwo polskie uznały Niemcy i Austro-Węgry, które je stworzyły oraz Bułgarya, jako ich sojusznik. **Turcya,** nie potrzebowała uznawać niepodległości państwa polskiego, bo jest to **jedyne państwo, które nigdy nie uznało rozbioru Polski.** Pałacyk polskiej ambasady w Konstantynopolu stoi tam po dziś dzień w takim stanie, w jakim go zostawił ówczesny ambasador polski, gdy po rozbiorze Ojczyzny opuszczał stolicę Turcyi. Bramę tego pałacyku wówczas zapieczętowano i oto przez cały wiek czekał ten milczący symbol na zmartwychwstanie polskiego królestwa. Co do **stanowiska Watykanu,** który również rozbioru Polski nie uznał, to nie jest ono dotąd znane. Francuzi rozpuścili wieści, że u Ojca świętego była deputacya polska celem uproszenia go, aby zaprotestował u rządów centralnych przeciwko przymusowemu poborowi do wojska, i aby pośredniczył w założeniu protestu polskiego, pod który zaczęto zbierać podpisy. Wiadomość ta nie jest bardzo prawdopodobną i nie została stwierdzoną.

Protest Rosyi i koalicyi.

Rząd rosyjski polecił swoim ambasadorom założyć u wszystkich państw **protest przeciwko utworzeniu państwa polskiego przez Niemcy i Austro-Węgry.** Rząd rosyjski uznaje akt proklamacyi za nieistniejący i stwierdza, że »prowincye Królestwa Polskiego nie przestały tworzyć nierozłączalnej części składowej państwa rosyjskiego, oraz że mieszkańcy ich związani są przysięgą wierności, złożoną carowi«. Rząd carski widzi w akcie proklamacyi »ciężkie naruszenie podstawowych zasad prawa międzynarodowego. To oświadczenie rządu rosyjskiego przyjęła **Anglia, Francya i Włochy** do wiadomości i **zupełnie się z niem zgodziła.** — Wszystkie te trzy państwa koalicyi zaznaczają, że przeprowadzoną będzie autonomia Polski i że »zjednoczenie narodu polskiego ma być podstawą przyszłej równowagi Europy«. W ten sposób **koalicya zaznaczyła raz jeszcze** dobitnie, **że uważa sprawę polską za wewnętrzną sprawę rosyjską.** Oświadczenie rządu włoskiego stoi w pewnej sprzeczności ze stanowiskiem włoskiego narodu, który sprawę niepodległości Polski podniósł oficyalnie w parlamencie i obecnie ma ją również w parlamencie poruszyć i żądać, »by naród polski, powołany w przyszłości do wydatnej i pokojowej pracy otrzymał jednolite, wolne i niepodległe państwo polskie«. Proklamacya państwa polskiego była też przedmiotem obrad w **rosyjskiej Radzie państwa.** Członek tej Rady, Szczegłowitow, oświadczył, że »rozwiązanie kwestyi polskiej może wyniknąć tylko z wielkodusznej dobroci rosyjskiego cara«. Inni mowcy oświadczyli się oczywiście w tym samym duchu. Rząd zaś oświadczył, że »jak przedtem tak i nadal opiera się na zasadzie odezwy Wielkiego księcia Mikołaja, obiecującego Polakom zjednoczenie i samorząd pod berłem cara«. Poruszono tę sprawę również w **Dumie,** gdzie jak się zdaje, zmuszono Polaków do zajęcia stanowiska, jakiego pragnie rząd rosyjski. Poseł Harusewicz odczytał oświadczenie, że »naród polski nie zgadza się na to niemieckie rozwiązanie kwestyi, sprzeciwiające się jego wszystkim dążeniom«. Deklaracya ta ma wszelkie znamiona wymuszenia przez rząd rosyjski, bo Polacy w Rosyi, wedle zgodnych doniesień pism polskich, stracili wszelkie nadzieje, by mogli otrzymać jakiekolwiek przyrzeczenia od Rosyi. Przywódca Polaków w Dumie, poseł Lednicki, który z powodu stanowiska kadetów w sprawie polskiej wystąpił z tej partyi, oświadczył publicznie, że wszelkie obietnice rosyjskie są złudzeniem.

Prusy a państwo polskie.

Proklamacya państwa polskiego była także przedmiotem roztrząsań w sejmie pruskim. Stronnictwa, które dotychczas prowadziły politykę przeciwpolską w zaborze, pruskim, a więc konserwatyści, wolnokonserwatyści i narodowi liberali postawili w sejmie pruskim wniosek, w którym zaznaczają, że »proklamacya państwa polskiego narusza najżywotniejsze interesa życiowe państwa pruskiego,« że »sejm pruski wyraża oczekiwanie, iż przy ostatecznem uregulowaniu stosunków nowego państwa stworzone zostanie trwałe, skuteczne, wojskowe, gospodarcze i ogólno-polityczne zabezpieczenie Niemiec w Królestwie Polskiem«, wreszcie »uważa za niemożliwe wszelkie uregulowanie stosunków w Poznańskiem, któreby mogło w jakikolwiek sposób narazić na szwank niemiecki charakter nierozerwalnie z państwem pruskiem złączonych i dla bytu Prus i Niemiec nieodzonych prowincyi polskich«. Wspomniany wyżej wniosek przyszedł w poniedziałek 20 b. m. pod obrady sejmu pruskiego. Uzasadniał go konserwatysta Heydebrand, który zaznaczył, że Prusacy nie pozwolą w niczem naruszyć niemieckiego charakteru pruskich prowincyi wschodnich. Imieniem rządu wygłosił mowę minister spraw wewn. Loebell. Podniósł on, że proklamacya państwa polskiego teraz i w przyszłości przyniesie państwu niemieckiemu korzyść, że »**państwo polskie, połączone jak najściślej z państwem niemieckiem i z monarchią austro-węgierską**, zapewni trwałe bezpieczeństwo państwa niemieckiego od wschodu«. Co do polskich prowincyi Prus, oświadczył minister, że **dla państwa pruskiego każda piędź jego ziemi we wschodnich prowincyach jest świętą i niesprzedajną. Zadania niemieckie** Prus co do tych prowincyi **pozostają i nadal w mocy.** Polacy i Niemcy w wojnie tej się zbliżyli. To zbliżenie da się odczuć po wojnie, gdy będzie chodziło o zbadanie ustawodawstwa i praktyki administracyjnych odnośnie do Polaków.

Deklaracya Polaków.

Imieniem Polaków zabrał głos na tem posiedzeniu sejmu pruskiego poseł Styczyński i złożył deklaracyę, w której podniósł, że obecnie rozstrzyga się nie tylko los narodu polskiego, ale i stosunek Polaków do Niemców. Podniósł dalej, że mimo rozbiorów naród polski nigdy nie stracił uczucia wspólności narodowej, że proklamacya państwa polskiego, jako międzynarodowe uznanie znaczenia sprawy polskiej jest krokiem naprzód do jej ostatecznego rozwiązania. Co do wniosku zwolenników polityki przeciwpolskiej, oświadczył: »Wniosek ten potwierdza podniesione z wielu stron wątpliwości i obawy, że tylko część narodu polskiego wejdzie w posiadanie wolności narodowej i że nawet u tej części wolność będzie tylko nominalna. Wedle woli wnioskodawców, tworzących większość tej Izby, mają być tworzącemu się państwu polskiemu niebawem nałożone tak liczne więzy na polu wojskowem, gospodarczem i ogólno-politycznem, że jego wolność i samodzielność będzie tylko pozorną. Zresztą dalsza treść stojącego pod obradami wniosku udowadnia, że wnioskodawcy bezpośrednio odrzucają porozumienie między niemieckim i polskim narodem. Jeżeli wnioskodawcy mówią o Prusakach mówiących po polsku, zamiast o Polakach w Prusiech, to tem samem odmawiają nam naszej odrębności narodowej, a to w obecnej chwili musimy uważać, jako **prowokacyę**. Jeżeli dalej wnioskodawcy już dzisiaj oświadczają, że nie jest możliwem żadne uregulowanie stosunków wewnętrzno-politycznych, któreby mogłoby naruszyć w jakikolwiek sposób charakter niemiecki wschodnich prowincyi Prus, to doświadczenia dziesiątek lat dostatecznie nas nauczyły, co to znaczy... Wobec tych niedwuznacznych tendencyi wniosku, zakładamy przeciw wnioskowi uroczysty protest«.

Mimo ten protest, wniosek konserwatywno-hakatystyczny został uchwalony 180 głosami przeciw 104.

Stanowisko Królestwa Polskiego.

Opinia polityczna Królestwa Polskiego w ostatnich dniach skrystalizowała się w jednem żądaniu, mianowicie, że »**urzeczywistnienie państwa polskiego może się odbyć tylko przy udziale samego społeczeństwa przez prawnie wybranych jego przedstawicieli**« i że »**kierunek polityki narodowej może wyjść jedynie od prawidłowo zwołanego Sejmu polskiego**«. Podnieść musimy, że z głosów prasy wynika, iż społeczeństwo w Królestwie chce **oprzeć rząd i przyszłość swoją na ludzie.** W »Kuryerze Warszawskim« pojawił się artykuł, w którym powiedziano wyraźnie, że »Polska nie rozpocznie skutecznej budowy państwowej bez wysłuchania opinii ludu i nie poprowadzi czynnej polityki narodowej wobec bierności ludowej lub wbrew życzeniom ludu«. Wszystkie stronnictwa w Królestwie stanęły na stanowisku, że **najważniejszym aktem byłoby powołanie członka popularnej w Polsce katolickiej dynastyi panującej na króla polskiego**, bo tylko król, jako symbol państwa i źródło władzy państwowej, zyska zaufanie i posłuch w społeczeństwie.

Wyrazem krystalizowania się opinii jest porozumienie się wszystkich stronnictw i ugrupowań politycznych Królestwa z wyjątkiem narodowej demokracyi i socyal-demokracyi Królestwa i Litwy, oraz kilku grup postępowych. Wszystkie inne stronnictwa złączyły się i **organizują Radę Narodową**, która ma liczyć 81 członków, w tem 41 z Warszawy, 40 z reszty Królestwa z obydwóch okupacyi. Członkowie Rady Narodowej z Warszawy już zostali wybrani przez poszczególne stronnictwa. W ostatnich dniach członkowie ci wybrali wydział, złożony z 9 członków, w skład którego wchodzą między innymi dr Brudziński, Dzierzbicki i hr Ronikier. Wydział ten rozpoczął 17 b. m. pertaktacye z generałem Beselerem i przedłożył mu trzy żądania, domagające się **utworzenia Rady Stanu, przyznania jej inicyatywy prawodawczej i powołania króla polskiego z dynastyi katolickiej**. Z chwilą spełnienia tych żądań Rada Narodowa miałaby się rozwiązać.

O króla polskiego.

W pismach pojawiają się już artykuły na temat przyszłego króla Polski. Dzienniki francuskie, szwajcarskie i włoskie doniosły, że królem ma być naczelny komendant armii sprzymierzonych na wschodzie, **książę Leopold bawarski**, brat obecnego króla bawarskiego, wódz, który w ubiegłym roku zdobył Warszawę. Piszą również, że korona polska przypadnie **arcyksięciu Karolowi Stefanowi z Żywca**. Zdaje się jednak, że na razie są to rzeczy przedwczesne. Dobrze poinformowane pismo niemieckie »Germania« pisze, że na razie mocar-

stwa centralne mogą powołać **namiestnika Polski**, a że dopiero potem przyjdzie czas na wybór króla.

Utworzenie Rady Stanu i Sejmu w Królestwie.

Ujawnione wyraźnie dążenie społeczeństwa do utworzenia rządu i sejmu, przyniosło skutki. Generał-gubernator Beseler ogłosił rozporządzenie, na podstawie którego **utworzoną zostanie Rada Stanu Królestwa Polskiego** i Sejm zjednoczony.

Rada Stanu będzie się składać z prezydenta, którego mianuje generał-gubernator i 8 członków, wybranych przez Sejm, oraz 4 członków, powołanych przez generał-gubernatora. Dotyczy to tylko okupacyi niemieckiej, gdyż w sprawie przedstawicielstwa ziem, zajętych przez Austro-Węgry, tak w Radzie Stanu, jak w Sejmie, toczą się jeszcze układy pomiędzy rządem berlińskim a wiedeńskim. Rada Stanu ma wypracować projekty ustaw, przekazane jej przez generał-gubernatora, przygotowywać uchwały dla Sejmu i stawiać wnioski w sprawach krajowych.

Sejm składać się będzie zapewne więcej niż ze 100 posłów. Z ziem, zajętych przez Niemcy, ma być wybranych 70 posłów. Liczba posłów z okupacyi austro-węgierskiej właśnie z powodu nieskończenia układów między rządami berlińskim a wiedeńskim, nie została jeszcze określona. Warszawa wybiera 10 posłów, Łódź 5 posłów, okręg wiejski warszawski 3 posłów, wiejski łódzki 4 posłów. Resztę posłów wybierają poszczególne powiaty. **Prawo głosowania** mają mężczyźni, którzy skończyli 25 lat życia. Prawo wyboru mężczyźni, którzy skończyli 30 lat życia; przynależni są do Królestwa i władają językiem polskim w słowie i piśmie. Językiem obrad Rady Stanu i Sejmu jest język polski, jednak na życzenie komisarza generalnej gubernii mowy polskie mają być przekładane na niemieckie. Sejm zwołuje generał-gubernator, który go również zamyka.

Wedle głosów prasy warszawskiej, **będzie to Sejm gospodarczy i wybrany przez tych, którzy przez władze niemieckie zostali mianowani do sejmików powiatowych i łódzkiej rady miejskiej.** Element wyborczy reprezentować będzie tylko Warszawa, gdyż tam tylko Rada miejska została wybrana. Sejm ten nie ma prawodawczej inicyatywy; uchwały jego przygotowuje Rada Stanu, a zatwierdza rząd niemiecki.

Organizowanie armii polskiej.

Organizowaniem armii polskiej zajmą się **Niemcy przy współudziale oficerów austro-węgierskich.** Trzon przyszłego wojska tworzą **Polskie Legiony**, które zostały oddane do rozporządzenia armii polskiej. Dowództwa w tej armii będą obsadzone częściowo przez oficerów austro-węgierskich i niemieckich. **Armia polska będzie tymczasowo włączona do armii niemieckiej.** Umundurowanie tej armii polskiej jest szczęśliwem połączeniem munduru dzisiejszych Legionistów z mundurem dawnych wojsk polskich. Bluzka jest taka sama, jak u Legionistów, na ramieniu, jako odznaka orzeł polski w amarantowej gwieździe. Jak słychać, polscy oficerowie, służący w armii austro-węgierskiej, będą mogli przejść w służbę wojska polskiego. Przysięga wojskowa polska składaną będzie na rzecz państwa polskiego i będzie wzorowana na dawnych rotach.

O polskie pieniądze.

W prasie warszawskiej omawianą jest obecnie dość szeroko **sprawa pieniędzy polskich.** Pojawiła się propozycya, aby jednostkę monetarną, która się równać będzie pół rublowi i mniej więcej jednej koronie, dać nazwę »s e t n i k«, gdyż ma ona się składać ze stu dawnych polskich groszy. W »Kuryerze Lwowskim« proponuje dr Stefan C z e r n e c k i, aby jednostkę monetarną polską nazwać słowem »Piast«. Dr Czernecki twierdzi, że »byłoby to najlepsze określenie polskiej jednostki monetarnej. Słowo jest rdzennie polskie, jasne, proste, potężne w swojej skromności, wreszcie popularne, znane całemu narodowi polskiemu, znane całemu światu«. Pomysł dobry. Kwestya tylko, czy Królestwo na ten projekt się zgodzi.

Konferencya z Ministrem dla Galicyi i Namiestnikiem w sprawie aprowizacyi i odbudowy kraju.

W piątek dnia 17 listopada r. b. odbyła się w biurze prezesa Koła polskiego Dra Bilińskiego w Wiedniu konferencya zaproszonych przez prezesa delegatów Koła z zastępcami rządu, w której wzięli udział: minister dla Galicyi, Dr B o b r z y ń s k i, namiestnik bar. D i l l e r z pułkownikiem hr. L a m e z a n e m, marszałek N i e z a b i t o w s k i, wiceprezesi Koła A b r a h a m o w i c z i K ę d z i o r, przewodniczący komisyj gospodarczych D ł u g o s z i L e o, tudzież posłowie Dr D i a m a n d, bar. G ö t z, hr. L a s o c k i i Dr S t e s ł o w i c z. Na konferencyi przewodniczył wiceprezes Abrahamowicz w zastępstwie Dra Bilińskiego, który z powodu chwilowej niedyspozycyi nie mógł przybyć na konferencyę.

I. W sprawie a p r o w i z a c y i przedstawił poseł Dr S t e s ł o w i c z uchwały Koła polskiego, które po części zostały spełnione przez utworzenie urzędu dla wyżywienia ludności. Referent domagał się większego udziału kraju w Radach przybocznych centralnych, oraz utworzenia podobnego urzędu krajowego wraz z Radą przyboczną, które to postulaty popierali posłowie Dr Leo i Dr Diamand. Poseł D ł u g o s z przedłożył uchwały komisyi rolniczej i domagał się podobnie, jak posłowie bar. Götz, Kędzior i hr. Lasocki, **zniesienia zakazu mielenia zboża i śrótowania pośladu na żarnach, tudzież ograniczenia wywozu ziemniaków**, bo braknie ich do sadzenia, na żywność dla ludności i na karmę dla żywego inwentarza. Galicya miała dostarczyć w jesieni dla wojska i innych krajów 2.000 wagonów ziemniaków, a tymczasem nałożono na 27 powiatów zachodnich obowiązek dostarczenia prawie pięciu tysięcy wagonów, a po dzień 13 listopada r. b. wywieziono z Galicyi do innych krajów koronnych 3.178 wagonów (nie wliczając w to ziemniaków, dostarczonych dla wojska). Dalej żalono się na brak nafty i węgla (bar. Götz) i brak soli (Abrahamowicz), marszałek Niezabitowski wyjaśnił zaś brak soli zmniejszeniem produkcyi o 500 wagonów w dwu miesiącach. **Dr Leo**

wskazał na potrzebę podwyższenia produkcyi węgla w okupacyi austro-węgierskiej (w Królestwie Polskiem), gdzie produkcya spadła o 20%, podczas gdy w okupacyi niemieckiej podniosła się znacznie.

Namiestnik bar. Diller oświadczył:

1) że postanowił **utworzyć krajowy urząd aprowizacyjny z Radą przyboczną pod kierownictwem szefa sekcyi rolniczej Centrali krajowej dla odbudowy, profesora Dra Nowaka;**

2) że wydał już polecenie do starostw, aby **nie zakazywały mielenia zboża na żarnach w tych gminach, które są przez wojnę zniszczone, mają daleko do młyna lub odstawiły już wyznaczony kontyngent zboża dla wojennego zakładu zbożowego.**

W myśl wniosku przewodniczącego komisyi rolniczej Długosza uchwalono postarać się o konferencyę z ministrem rolnictwa, celem zabezpieczenia zasiewów jarych — nadto zaś zwrócono się z prośbą do ministra dla Galicyi o wyjednanie większego udziału kraju w urzędach centralnych i Radach przybocznych dla aprowizacyi.

II. Uchwały Koła polskiego w sprawie **odbudowy technicznej** przedstawił przewodniczący komisyi rolniczej Długosz, domagając się oddawania budowy stodół i domków samym właścicielom. W sprawie tej przemawiali posłowie: Dr Diamand, hr. Lasocki, Kędzior, bar. Götz, Dr Stesłowicz, Dr Leo, marszałek Niezabitowski, namiestnik bar. Diller i minister Bobrzyński.

Z dyskusyi okazało się, że przeważna część żądań Koła polskiego została już przez krajową centralę odbudowy spełnioną, bo namiestnik zarządził udzielanie zaliczek właścicielom na odbudowę, którą sami mają przeprowadzać, urządzenie składów materyałów, budowę wzorowych domów. Poruszono przytem konieczność zmiany reskryptu ministerstwa robót publicznych z 27 września 1916 r., który ogranicza wysokość subwencyi na odbudowę do kwoty 500 K, oddania centrali drzewa z lasów państwowych po cenach normalnych, asygnowania dalszego kredytu na subwencye finansowe, uwolnienia od służby wojskowej techników, przeznaczonych do odbudowy przez władze państwowe i Wydział krajowy, tudzież robotników ukwalifikowanych, rychłego sporządzenia typów drzwi, okien, okuć i t. p. dla stolarzy i ślusarzy, urządzenia kursu dla inżynierów, którzy się zajmują opracowaniem planów regulacyi miast, zwołania burmistrzów na konferencyę, wreszcie poruczenia sekcyi technicznej agend, dotyczących dostawy materyałów budowlanych, które to czynności niewłaściwie przydzielono sekcyi rękodzielniczo-przemysłowo-handlowej. Minister Dr Bobrzyński oświadczył, że już poczynił kroki w ministerstwie rolnictwa o oddanie 6-letnich zrębów w lasach państwowych, a z wyjaśnień namiestnika br. Dillera okazało się, że centrala przedłożyła wniosek **na udzielanie rolnikom zasiłków po 4.000 K na odbudowę całego gospodarstwa, podobnie jak i kupcom, tudzież rzemieślnikom na przywrócenie sklepów i warsztatów. Przy centrali krajowej ma być utworzony** w myśl powołanego reskryptu ministeryalnego **osobny oddział kredytowy,** który udzielać będzie wówczas pożyczek pod dogodnymi warunkami, jeżeli interesowany nie dostanie kredytu ani w Galic. wojennym zakładzie kredytowym, ani w Zakładzie miejskim dla szkód pośrednich, albo jeżeli chodzi o sanacyę pośrednich szkód wojennych, powstałych **poza obrębem miast,** wskutek ewakuacyi lub inwazyi.

W sprawie **dostawy materyału drzewnego do odbudowy,** która miała być poruczoną wyłącznie jednej spółce (z wyłączeniem lasów państwowych i około 20.000 morgów lasów prywatnych), oświadczył namiestnik br. Diller, że **odnośny kontrakt za obustronną zgodą został rozwiązany.** Kazimierz ks. Lubomirski, który należy do tej spółki, zjawił się na konferencyi i starał się udowodnić, że spółka nie zrobiłaby na tym kontrakcie dobrego interesu, monopol zaś drzewny jest potrzebny dla zapobieżenia podbijaniu cen. W sprawie tej zabierali głos posłowie: Długosz, Dr Diamand, Kędzior i Stesłowicz, prostując niektóre wywody, przyczem zwrócono uwagę na potrzebę ustanowienia cen maksymalnych materyałów budowlanych w myśl uchwały Koła polskiego z 19 października 1916 r.

W komunikacie „Sekretaryatu“ Koła nie wymieniono obecnych na konferencyi posłów ludowych: Kędziora i hr. Lasockiego. Ponieważ „Sekretaryat“, a raczej poseł Jabłoński, który te komunikaty układa, od dłuższego już czasu pomija tendencyjnie przemowy pewnych posłów, a nawet „poprawia“ uchwały Koła, powzięte na wniosek tych posłów, sprawa ta będzie niewątpliwie poruszoną na jednem z najbliższych posiedzeń Koła polskiego. (Przyp. Redakcyi).

List z wojny „o polityce księży“.

W polu, w listopadzie.

Kto się obecnie patrzy na „politykę“ moździerzy, karabinów maszynowych, na „politykę“ mroźnych, śnieżnych, zawiejnych, błotnistych, bezdrożnych i karkołomnych szczytów karpackich — temu się nie bardzo chce myśleć i pisać o „polityce księży“. Ale kopcąca lampka w chacie hucula, dokąd się człowiek czasami schroni poza frontem, zaprasza koniecznie, aby coś napisać — tym razem „o polityce księży“. Nie dlatego piszę o tej „polityce“ księży tarnowskich, że tam któryś z nich zawadził o mnie w „Ludzie katolickim“ z powodu owych „babskich rządów“, których jeszcze niema, a których się księża tarnowscy tak bardzo boją; nie po to piszę, aby się odgryzać, bo nawet „Ludu katolickiego“ nie czytałem, ale chciałem już od dawna odpowiedzieć spokojnie i po chrześcijańsku, jak się zapatrują ludowcy w polu na tę podjazdową walkę, prowadzoną z rozmysłem przez księży tarnowskich przeciw „Piastowi“, przeciw P. S. L. i przeciw Witosowi, posłowi z Tarnowskiego.

Mamy w Galicyi piękny ruch ludowy, który się przejawia w P. S. L., mamy gazetę ludową „Piasta“, która jest więcej rozpowszechnioną między ludem, jak wszystkie inne gazetki razem. Stronnictwo Ludowe szerzyło i szerzy oświatę narodową i chrześcijańską między ludem, pouczając go, że prawa polityczne i społeczne należą się ludowi taksamo, jak innym stanom, że chłop taksamo dobry obywatel kraju i państwa, a może jeszcze lepszy, niż ten bogacz uprzywilejowany i wyuczony, przed którym się wszystkie drzwi otwierają; Stronnictwo Ludowe prowadziło chłopów od pługa do Rady powiatowej, do Sejmu, do parlamentu, aby tam chłop mógł pilnować interesów wsi i stanu małorolnego. Stronnictwo Ludowe walczyło o prawa wyborcze dla ludu. Stronni-

ctwo Ludowe zachęca rzesze ludowe do postępowej gospodarki rolnej, do popierania rodzimego przemysłu i handlu, do zakładania Spółek włościańskich i Towarzystw kulturalnych, słowem — podnosi godność obywatelską i stanowisko narodowe ludu włościańskiego, wskazuje temu ludowi nowe tory gospodarki narodowej, co jest pracą wybitnie narodową, a korzystną także dla innych stanów, żyjących z pracy i produkcyi chłopa. Polskie Stronnictwo Ludowe stoi zawsze i twardo przy Kościele katolickim i wysoko ceni stanowisko moralne i polityczne Polski jako „przedmurza chrześcijaństwa" i zachodniej Europy. A zresztą, któryż stan jest bardziej chrześcijański i religijny, jak nie lud włościański? Kto chodzi najwięcej do kościoła? Kto sprawia więcej podarunków dla upiększania Domów Bożych? Kto płaci konkurencye kościelne? Kto daje więcej na Msze św. księżom? Kto stawia figury i kaplice? Kto chodzi po misyach i odpustach? Czyż to nie lud polski? Polskie Stronnictwo Ludowe nie doszłoby do tej potęgi, gdyby przeoczało tę głęboką religijność ludu wiejskiego.

„Piast" jako organ P. S. L. jest wyrazem narodowych i chrześcijańskich zasad w naszej ludowej polityce i nietylko nie odwodzi nigdy czytelników od religii i Kościoła, nietylko nie występuje przeciw księżom, jako uczniom Chrystusowym i szafarzom łask Bożych, ale pomieszcza często artykuły od księży. „Piast" jako organ P. S. L. pierwszy podniósł hasło „odrodzenia narodowego" — odrodzenia moralnego, gospodarczego i politycznego. Odrodzenie — to jest poprawa. Chcemy więc poprawiać po wojnie nasze życie moralne czyli duchowe, gospodarcze na polu rolnictwa, przemysłu i handlu, polityczne i społeczne. Czekamy tylko, jakie warunki pracy, rozwoju i odrodzenia uzyskamy po wojnie. Polskie Stronnictwo Ludowe pojęło powagę i grozę naszego nieszczęsnego położenia wojennego, zrozumiało, jakimi środkami należy leczyć rany wojenne na ciele polskiej wsi i odbudowywać nowe życie narodowe i ogłosiło jako pierwszy warunek odrodzenia narodowego świętą zgodę między wszystkimi Polakami. I to bardzo słusznie, bo „zgoda buduje" — a któż ma więcej do budowania, jak nie my, Polacy? Mamy budować wszystko od podwalin chaty i stodoły włościańskiej do wysokości sklepienia państwowego polskiego. Zgodę narodową uznały wszystkie stronnictwa i stany za główny warunek naszego powodzenia w polityce międzynarodowej i za główną sprężynę naszego rozwoju w kraju, w domu.

Naród polski potrzebuje teraz zgody, jak balsamu leczącego, potrzebuje bratniej zgody wszystkich stanów. Stany oświecone i wyposażone w majątki powinny pierwsze wyciągnąć dłonie do zgody, powinny starać się pomagać, ile możności, ludowi, dotkniętemu wojną, pomagać radą i garścią, nauką i przykładem.

Antoni Szmigiel. Feldpost 65.

Poszukuję rodziców Wasyla i Anastazyi **Wasintarz** z Maniawy, pow. Bohorodczany. Wiadomość pod: Stefan Wasiutarz, Przemyśl, Garnisons-Spital Nr 3, I. Pawilon

Prosimy odnowić prenumeratę!

Nowa bolączka.

W szpitalu, w listopadzie.

Dowiadujemy się z listów od naszych rodzin, że obecnie dokonują się w Galicyi jakoweś niezwykłe rewizye po domach chłopskich w poszukiwaniu za wojskowemi rzeczami, czy to pozostawionemi przez armię, czy kupionemi tak od wojsk sprzymierzonych, jak rosyjskich.

Wszystkim wiadomo, że podczas rosyjskiej inwazyi nikt nie mógł niczego kupić, bo się każdy bał pokazać Moskalom pieniądze. Nikt wtedy centa nie zarobił, bo Moskale płacili za krowę taką cenę, jaką się dziś płaci za dobrą gęś. Jeżel więc ktoś coś kupował, to chyba zmuszony najgorszą koniecznością. Weźmy przykład z naszej wsi, Palikówki, w powiecie rzeszowskim. Dnia 14 października 1914 została ta wieś przez wojska rosyjskie spalona. Nikt nie uratował nic, li tylko to, co było na nim. W czasie strzelaniny ludzie siedzieli w dołach, zmuszeni patrzeć bezradnie, jak ich dobytek gorzał ze szczętem. Przyszli po raz drugi Moskale, a tu z nas każdy był bosy i na pół nagi, a kupić nie było gdzie i za co. Nadeszła jednak zima, więc ludzie jak mogli i co mogli kupowali, by choć czembądź okryć ciało. Dodam nawiasem, że wieś nasza nie dostała dotąd ani grosza zapomogi, ani odszkodowania. Dziś zjawiają się te rewidujące oddziały i zabierają ludziom to, co oni w największej biedzie musieli kupić, to, co kupowali, odejmując sobie od ust, byle dla rodziny sprawić jaką przyodziew. Gdy ktoś był podczas inwazyi na pół nagi, bo wojna mu pochłonęła dobytek, to musiał kupować i nie patrzył na to, skąd te rzeczy pochodzą. Wszak Moskale mieli i swoje szaty do sprzedaży i zrabowane po sklepach, a lud, gdy nie kupił we wsi, to kupił w mieście, w każdym razie zaś kupował od Moskali, bo naszych nie było, a żydki pouciekały. Jeśli się ma zabierać wszystko co pochodzi od Moskali, to trzebaby ludziom wypompowywać żołądki, bo kupowali sól, pieprz, cukier, herbatę i kawę od Moskali, jako że skądinąd przecie kupić nie mogli.

Dziwna rzecz. Znam żyda w Łańcucie, który kupował od Moskali jaja po jednej kopiejce, a potem, choć były stare, sprzedawał naszym żołnierzom po 14 halerzy sztuka. I to mu było wolno. Za to go nic nie spotkało. A tu chłop kupił buty dlatego, że był bosy, kupił od Moskala, bo nie mógł kupić skądinąd i dziś zjawia się u niego rewizya, i może tensam Moskal, który mu te buty sprzedał, wyszukuje te buty w domu i konfiskuje je. Zwracam się do Szanownych posłów ludowych, aby sprawę tę przedstawili rządowi i postarali się o zapobieżenie tego rodzaju postępowaniu, bo mam wrażenie, że dzieje się to nie z polecenia wyższych władz.

Piotr W. Styś z Palikówki, obecnie w Budapeszcie.

Wróblowa, w listopadzie 1916.

W naszej okolicy w ostatnim czasie rozpoczęły się znowu rewizye za rzeczami wojskowemi, tak pozostawionemi przez wojska austryackie, jak i rosyjskie. Rewizye przeprowadzają żołnierze austryaccy, którzy w okolicy dozorują jeńców rosyjskich, przybierając zawsze do pomocy jednego lub dwu Moskali. Rzeczy wojskowych już niema wcale między ludnością, gdyż te zostały odebrane zaraz po inwazyi rosyjskiej w r. 1915 przez naczelników gmin i odstawione władzom wojskowym. Znajdują się jeszcze tu i owdzie buty rosyjskie, ale trzeba wiedzieć, że Moskale w czasie pobytu u nas zciągali chłopom buty, a w zamian dawali swoje, o wiele gorsze — te buty niejeden sporządził, przerobił, dopłaciwszy kilkanaście koron do nich, a nie mając obecnie innych, których brak, wciągnął na nogę, rozpoczął ich używanie.

Dodać wypada, że w czasie inwazyi były już w miastach sklepy z butami, gdzie ludność w czasie zimy w r. 1914—15 była zmuszona u Moskali kupować buty, za ruble, otrzymane za krowę lub siano —

Szanownych posłów ludowych, w szczególności Ekscelencyę Długosza prosimy o zbadanie tej sprawy, czy władzom wojskowym wiadomo jest o tego rodzaju rewizyach, a jeżeli one za ich zezwoleniem się odbywają, prosimy, aby u władz wyższych wyjednano zakaz tego rodzaju rewizyi.

Jeżeli ktoś od Moskala buty kupił, to musiał zapłacić drogo i te powinny być uznane za jego własność, tak przecież postąpiono z końmi, sprzedanemi przez Moskali. A jeżeli rewizye mają być w jakimś celu przeprowadzane, to przecież winny być przeprowadzane po ludzku przez osoby do tego się nadające, w obecności przedstawiciela gminy. Ludność, która tyle ofiar poniosła w interesie państwa, nie zasługuje na tego rodzaju postępowanie. *Jan Madejczyk.*

O podwyższenie zasiłku dla dzieci bezdomnych.

Rodziny, które są zmuszone wynajmować mieszkanie, a pobierają zasiłek, mają prawo, oprócz zasiłku na utrzymanie, także do dodatku czynszowego (na mieszkanie). Rodziny te pobierają dziennie na starszą osobę 86 h, zaś na dziecko poniżej ośmiu lat 43 h dziennie.

Jeżeli w takiej rodzinie niema więcej, niż trzy osoby, które pobierają po 86 h, zaś są w niej dzieci poniżej ośmiu lat życia, można uzyskać dla każdego z tych dzieci podwyższenie zasiłku z 43 h na 64 h dziennie.

Prawo to opiera się na rozporządzeniu cesarskiem z dnia 11 maja 1916 r. Nr 135 Dz. u. p.

Kto więc ma po temu warunki, może, celem uzyskania podwyższenia zasiłku, napisać i wysłać do starostwa następującą prośbę:

Do
Swietnej Powiatowej Komisyi Zasiłkowej
przy c. k. Starostwie w N . . .

Na arkusz płatniczy z daty N . . . L . . . pobiera podpisana zasiłek z powodu powołania jej męża... do wyjątkowej służby wojskowej.

Ponieważ odnośnie do rodziny podpisanej zachodzą warunki cesarskiego rozporządzenia z dnia 11 maja 1916 r. Nr 135 Dz. u. p., przeto uprasza podpisana o łaskawe podwyższenie zasiłku dla jej dzieci... (wymienić te dzieci, które nie przekroczyły ośmiu lat życia).

Data . . .

Podpis i wyraźny adres.

Trzeba jednak pamiętać o ogólnym warunku, że o podwyższenie zasiłku nie może się starać rodzina, która już pobiera tak wysoki zasiłek, jak wysoki był przeciętny dzienny zarobek powołanego do wojska żywiciela, który to zarobek jest zanotowany w aktach komisyi zasiłkowej.

Franciszek Piątkowski z Łyczany.

O ceny na ziemniaki.

Mimo obietnic, że ziemniaki nie będą podlegać w Galicyi zajęciu, zarządzono miejscami zajęcie ziemniaków. Tak n. p. c. k. starostwo w Nowym Sączu zarządziło okólnikiem z dnia 21 paźdz. 1916 r. L. 51844/2 zajęcie ziemniaków w powiecie. Równocześnie wykupili komisyonerzy po wsiach przymusowo ziemniaki po 9 K za 100 kg loco Nowy Sącz. Ze względu na to, że jesień była bardzo uciążliwa, kopanie ziemniaków kosztowało bardzo dużo, ze względu zaś na brak koni i bardzo zły stan dróg trzeba było opłacać odwóz ziemniaków do miasta po 2 K od cetnara metrycznego. Tak więc właściciele ziemniaków dostaną po 7 K za metr. Trzeba było dołożyć do tego jeszcze dużo zachodów. Ponieważ na jeden dzień zjechało się mnóstwo wozów, powrócili niektórzy dopiero rano do domu.

Zważywszy to wszystko, widać, że cena 7 K nie pokryje nawet kosztów. Dlatego ludność jest pokrzywdzoną. Ponieważ zaś w innych miastach, n. p. w Krakowie, cena ziemniaków wynosi 30 K a nawet 48 K za 100 kg — prosimy o podniesienie tej ceny i u nas, a przynajmniej o p o k r y c i e k o s z t ó w p r z y w o z u

Spodziewamy się, że te nasze słuszne żądania odniosą rychły skutek, gdyż sprawiedliwość jest po naszej stronie, zwłaszcza, że obszary dworskie (najwięcej żydowskie) posprzedawały ziemniaki wojsku po 11 K i to z tem, że samo wojsko ziemniaki wykopało i zabrało własnym kosztem. Tymczasem chłopi musieli sami kopać i opłacać furmankę, tak, iż otrzymają po strąceniu im furmanki po 7 K za 100 kg. Prawie całe zapotrzebowanie musieli u nas pokryć chłopi (którzy nigdy ziemniaków przed wojną nie sprzedawali, a teraz po zajęciu zboża tem więcej ich potrzebują), ponieważ obszary wcześniej wysprzedały drogo wojsku swe zbiory.

Józef Kubisz, wójt z Łyczany.

Dlaczego Wydział krajowy nie otwiera szkoły rolniczej w Suchodole?

Postęp, jaki Niemcy osiągnęli we wszystkich kierunkach, zawdzięczają w pierwszym rzędzie s z k o ł o m Tak, jak bez szkół technicznych nie potrafiliby byli walczyć z takim skutkiem na lądzie, w powietrzu, we wodzie, tak znów bez szkół rolniczych trudno byłoby wyżywić olbrzymie masy ludzi, żyjących gęsto. Wiedząc jak ważne są szkoły, nawet podczas wojny dbają o nie nie gorzej, jak w czasie pokoju. Również i u nas rząd pootwierał wszelkie możliwe szkoły. Jak tylko inwazya się usunie, zaraz z czynnościami władz poczyna pracować nauczycielstwo.

Tymczasem Wydział krajowy jest innego zdania Nietylko, że niewiele mamy szkół rolniczych, zwłaszcza niższych i niezbyt wyposażonych w nowoczesne wynalazki, że większa część znajduje się na terenie wojennym, ale jeszcze i te, któreby mogły pracować dla pożytku kraju, pozamykał. Do tych zaliczyć wypada Suchodół koło Krosna.

Czy takie postępowanie jest wskazanem w czasie gdy kraj, zniszczony najazdem, potrzebuje porady i opieki, gdy rolnictwo musi pracować w niekorzystnych warunkach, gdy od niego wymaga się większych wysiłków przy braku robotnika, sprzężaju i t. d. Musimy powiedzieć, że z a m y k a n i e z a k ł a d ó w r o l n i c z y c h j e s t w c z a s i e o b e c n y m k r z y w d ą d l a r o l n i k a i s p o ł e c z e ń s t w a.

Możeby się Wydział krajowy raczył ocknąć z letargu i otworzył dla dobra tutejszego powiatu i kraju naszą szkołę rolniczą. A możeby i nasz poseł, p. Stapiński, przypomniał sobie, że cośby trzeba robić.

Wojna zabrała starszą młódź, ale wobec zmienionych warunków możnaby z korzyścią przyjąć młodszych uczniów od 14 a nawet 13 lat, tak, żeby przed poborowym wiekiem ukończyć mogli naukę.

Budynek szkolny nie uległ zniszczeniu, inwentarz jest, p. dyrektor wolny od wojska, a i resztę sił możnaby skompletować. Niema zatem żadnych przeszkód do otwarcia szkoły — prócz dobrych chęci dotyczących czynników.

Nierolnik.

Sprawa wyodrębnienia Galicyi.

Uregulowanie prawnopaństwowego stanowiska Galicyi w ramach monarchii, zapowiedziane manifestem z dnia 5 listopada, nie weszło jeszcze w okres urzeczywistnienia. Poza zapowiedzią wyodrębnienia Galicyi nie ma dotąd nic jeszcze. Ma się dopiero ukonstytuować z łona rządu komisya dla tej sprawy, Koło polskie ma do tej komisyi wysłać delegatów. Rzecz nie pójdzie i nie może iść tak prędko, jakby się to wydawać mogło.

Mimo jednak, że sprawa nie jest jeszcze w robocie, Rusini zaczęli już swoją kampanię przeciw wyodrębnieniu. Śmieszną wprost jest rzeczą, że jako argument podnoszą oni, iż wyodrębnienie Galicyi będzie dla państwa szkodliwe. Znowu występują Rusini w roli podpór państwa, chcących poprawiać decyzye nawet najwyższych czynników. Klub posłów ruskich zwołał w Wiedniu konferencyę posłów południowo-słowiańskich i czeskich i prosił ich o poparcie w akcyi przeciw wyodrębnieniu Galicyi. Do „narodu ukraińskiego“ wydali ruscy posłowie manifest, wzywający do protestowania przeciw wyodrębnieniu Galicyi.

Równocześnie ozwali się i żydzi. Ci domagają się, aby w wyodrębnionej Galicyi zastrzeżone były prawa żydów jako osobnego narodu i aby dla żydów utworzono specyalną kuryę narodową.

W łączności ze sprawą wyodrębnienia Galicyi pozostaje sprawa śląska. Polacy na Śląsku, jak nas informują, mają wnieść do Koła polskiego memoryał, domagający się, aby przy układaniu nowych stosunków co do Galicyi Koło nie zapomniało o 250.000 Polaków na Śląsku. W sprawie tej była deputacya śląska u prezesa Koła, druga zaś deputacya porozumiewała się w tej samej sprawie z wybitnymi posłami wszystkich klubów podczas uroczystości 12 b. m. w Krakowie. Ze strony klubu posłów ludowych przyrzeczono delegacyi śląskiej pełne poparcie postulatów Śląska.

Piąta pożyczka wojenna.

Po raz piąty od wybuchu wojny zwraca się państwo austro-węgierskie do swoich obywateli po pieniądze. Chodzi o pieniądze na cele wojenne. Wojna pochłania miliardy, które się muszą znaleźć i znajdują się. Ludność monarchii jak z jednej strony wie, że mocarstwa centralne są zwycięzcami na całej linii, że więc pieniądze, dane państwu, służą do ułatwienia i przyspieszenia ostatecznego zwycięstwa, tak z drugiej strony wie, że z powodu odcięcia mocarstw centralnych od Europy, wszystkie wydatki wojenne pozostają w kraju, że więc pieniądz, dany państwu na wojnę, służy i wywalczeniu ostatecznego zwycięstwa i pozostaje w kraju, pomnażając ogólny dobytek państwa. Nie ulega więc wątpliwości, że i ta piąta pożyczka wojenna, której subskrypcya już się rozpoczęła, przyniesie rezultat wspaniały. Ludność naszego kraju wzięła w dotychczasowych czterech pożyczkach udział bardzo wybitny. Weźmie go zapewne i teraz, chociaż pieniędzy u nas niema wiele, bo ani świadczenia, ani szkody wojenne nie zostały u nas wypłacone. Gdyby nie to, udział naszej ludności w subskrypcyi pożyczki byłby niewątpliwie bardzo silny.

Walne zebranie Krakowskiej Spółki rolniczo-handlowej „Jedność“.

W piątek dnia 3 listopada b. r. odbyło się przy licznym udziale gospodarzy Walne zebranie członków krakowskiej Spółki rolniczo-handlowej „Jedność“ za rok gospodarczy 1915/16. Zebraniu przewodniczył obecny prezes Rady nadzorczej, p. Konstanty Buszczyński.

Według sprawozdania, złożonego przez dyrektora p. Stanisława Zaleskiego, Spółka zajmowała się, podobnie jak w roku poprzednim, prócz działalności, wchodzącej w zakres Spółek rolniczych, także aprowizacyą powiatu krakowskiego, a mianowicie jako składnica starostwa krakowskiego. Spółka tak odbiór, jak i rozdawnictwo artykułów spożywczych uskuteczniała na podstawie dyspozycyi starostwa i po cenach, przez tę władzę ustanowionych. Od października b. r. objęła Spółka także i składnicę cukru, atoli tylko dla części powiatu, (gdyż dla gmin z okręgu lisieckiego ustanowiono dwie osobne składnice u kupców w Półwsiu Zwierzynieckiem).

W ciągu roku 1915/6 wydano mąki dla powiatu $71^1/_2$ wagonów, kasz, fasoli i t. p. 271 cetn. metr., otrąb 4 wagony, ogółem za 426.248·10 koron. Ponadto sprzedała Spółka: nasion traw za 4.390·20 koron, buraków za 9.965·30 koron, warzyw za 8.742·12 koron, koniczyny za 36.308·34 koron. nawozów za 34.494·38 koron, narzędzi rolniczych za 1.500·— koron i t. d.

Ogólny czysty zysk Spółki za rok 1915/16 wynosi 20.433·93 koron.

Nawozów sztucznych sprzedała Spółka stosunkowo mało, jakkolwiek zapotrzebowanie było wielkie, gdyż dostała mały przydział. Również i nasion warzywnych z powodu trudności sprowadzenia z Niemiec, gdzie wywóz był zakazany, sprzedano nie wiele. Jaki wyzysk z nasionami uprawiały inne handle, należy nadmienić, że podczas gdy Spółka sprzedawała n. p. nasienie kapusty 1 kg. za 7 K 50 hal., inne handle sprzedawały po 15 koron, a nawet po 28 koron za 1 kg.

Ze sprawozdania dyrekcyi dowiedzieliśmy się, że **„Jedność“ postarała się już o nasiona warzywne na rok 1916/17** w Danii i Holandyi. Z Danii nasiona już nadeszły, natomiast z Holandyi są jeszcze w drodze. — Ceny tych nasion poszły znacznie w górę, niemal po dwójnie, jak w roku ubiegłym, i tak n. p.: 1 kg. kapusty 15 koron, buraków ćwikłowych 8 koron, cebuli 27 koron, marchwi 44 koron, kalarepy 5 koron i t. p. loco Holandya, nie licząc transportu, opakowania, cła i t. d. — Po nadejściu nasion z Holandyi, Spółka w ciągu grudnia jeszcze zawiadomi inne Spółki rolniczo-handlowe w kraju o zapasie, gatunkach i cenach w celu nabycia zapotrzebowania.

Nad sprawozdaniem dyrekcyi rozwinęła się mała dyskusya, ale tylko z wyrazami gorącego uznania i podziękowania dla dyrekcyi za dobrą gospodarkę. Krytyki nie było, bo cóż miano krytykować, skoro rezultat całorocznej gospodarki okazał się tak korzystnym. Natomiast ze strony samej dyrekcyi miała miejsce ostra krytyka, odnosząca się do chłopów. Bo czy nie jest rzeczą smutną, że na 100 gmin w powiecie krakowskim jest zaledwie 147 chłopów członkami? Gdyby nie solidarność obszarników, którzy, z wyjątkiem kilku — wszyscy są

członkami Spółki i w tejże zapotrzebowania swoje pokrywają. Spółka przy tak małej liczbie członków chłopów istniećby nie mogła. Przykra to rzecz, że chłopi krakowscy tak mało zrozumienia mają dla kooperatywy i zamiast wpisać się na członków i zaopatrywać się w artykuły pierwszej jakości — nabywają je może nieraz i po tańszej cenie, ale za to co do jakości — bardzo marne — a nawozy sztuczne wprost bezwartościowe.

Ze sprawozdania dyrekcyi dowiedzieliśmy się w końcu, że starostwo krakowskie dba bardzo o aprowizacyę powiatu. Mąki nietylko że przez cały rok nie brakło, ale w październiku b. r. jeszcze miał powiat zapas mąki ze zboża z roku 1915. — Zasługę największą musi się przyznać referentowi p. Drowi Studzińskiemu, sekretarzowi namiestnictwa, który z całą wrodzoną mu energią i sumiennością dba o aprowizacyę powiatu krakowskiego, a powierzeniem składnicy „Jedności" ochronił ludność od wyzysku i okupywania się, jak to w wielu hurtowniach i składnicach ma miejsce.

Po skończonych obradach nastąpiło bezpłatne losowanie narzędzi rolniczych, a to: pługów, bron, siewników, sieczkarń, kultywatorów i t. p., które Spółka z części czystego zysku zakupiła. Każdy z obecnych na Walnem zebraniu członków otrzymał przedmiot, który według wyciągniętego losu na niego przypadł.

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. Parlament austryacki ma być zwołany po Nowym Roku na 10 dni. Sprawy, dotyczące polityki zagranicznej, będą z obrad wyłączone. Słychać, że parlamentowi przedłożony będzie projekt ustawy **o przedłużeniu mandatów poselskich na dwa lata.** — Minister spraw zagranicznych baron Burian bawił w ubiegłym tygodniu w Berlinie i odbył szereg konferencyj w sprawach politycznych z kanclerzem Niemiec. Niemiecki ambasador w Wiedniu Tschirschky zmarł nagle 15 b. m. — Dla uregulowania sprawy wyżywienia ludności monarchii, utworzony został w Wiedniu, na wzór Niemiec, **Centralny urząd aprowizacyjny.** Na czele tego urzędu stanął p. Kokstein. — Stronnictwa czeskie zjednoczyły się obecnie i utworzyły t. zw. „Narodni wybor", który stanowić ma najwyższą moralną instancyę we wszystkich objawach czeskiego życia publicznego.

Z Niemiec. Słychać, że parlament niemiecki zbierze się niezadługo, w sprawie uchwalenia ustawy mającej na celu **zmobilizowanie wszystkich sił narodu do celów wojennych.** Szczegóły tej ustawy nie są jeszcze znane. Chodzi o to, by **wciągnąć do pracy w służbie publicznej wszystkich tych, którzy na podstawie obowiązku wojskowego nie mogą być do tego pociągnięci.** Więc np. robotnicy z fabryk, dotąd reklamowani, będą mogli pójść w pole, bo zastąpią ich ludzie starsi, do służby wojskowej niezobowiązani. Cała ludność stanie się więc poniekąd armią na tyłach, która w kraju będzie pracą swoją przyczyniać się do wywalczenia zwycięstwa. — Generał Hindenburg zwrócił się do rządu z przedstawieniem, że robotnicy, pracujący w przemyśle wojennym, **muszą otrzymywać jedzenie w takiej ilości i jakości, by mogli pracować** i zaapelował do rolników i władz, aby przedewszystkiem dbały o wyżywienie robotników.

Z Rosyi. Duma zebrała się ponownie. Prezydent Rodzianko wygłosił mowę, w której oświadczył, że zwycięstwo koalicyi się przygotowuje i że Rosya nie zawrze z nikim odrębnego pokoju. Minister wojny Szuwajew powiedział, że Bóg chyba wie, jak długo jeszcze wojna potrwa, że jednak każdy dzień przybliża zwycięstwo koalicyi. Minister marynarki Gregorowicz oświadczył, że wojna toczyć się będzie aż do zwycięskiego końca. Posłowie zgotowali obu ministrom burzliwe owacye.

Z Francyi. W parlamencie francuskim toczyły się ożywione debaty w sprawie trudności przewozowych we Francyi, gdyż koleje służą wyłącznie wojsku, a ludność na tem cierpi. Prezydent ministrów Briand oświadczył, że trudności zostaną usunięte, tembardziej, że wojna zbliża się ku zwycięstwu. Rządowi wyrażono zaufanie.

Z Turcyi. Parlament turecki otwarty został 14 b. m. mową sułtana, w której zaznaczono między innemi, że Turcya wypowiedziała traktat paryski i berliński, dzięki czemu raz na zawsze uwolniła się od mieszania się różnych państw w jej sprawy wewnętrzne.

Z Grecyi. Państwa koalicyi, usiłujące zgnieść niezawisłość Grecyi, zażądały onegdaj, **by Grecya oddała im wszelkie działa, karabiny, karabiny maszynowe i amunicyę,** jaką posiada. Rząd grecki żądanie to **odrzucił.** Wskutek tego położenie stało się znowu niebezpieczne.

Z Ameryki. Dnia 7 b. m. odbyły się w Ameryce prawybory na prezydenta Stanów. Ponieważ prawyborcy są przedstawicielami partyi, których stanowisko jest znane, przesądzają one sam wybór prezydenta, którego mają dokonać wybrani właśnie wyborcy dopiero 8 stycznia 1917 r. Kandydatów było dwóch: obecny prezydent Wilson i Hughes. Zwyciężył Wilson, który otrzymał 8 milionów 800 tysięcy głosów, gdy Hughes dostał głosów 600 tysięcy mniej. Świadczy to, jak zaciętą była walka wyborcza. Wobec tego **prezydentem wybrany został ponownie Wilson,** który poszedł do walki wyborczej z hasłem: Pokój i pomyślność.

Wojna europejska.

Mimo, że prawie na wszystkich frontach bojowych zaczęła się już ostra zima, walki toczą się dalej ze wzmagającą się gwałtownością. Główne ognisko walk znajduje się obecnie **w Rumunii, w Macedonii i we Francyi.** Mocarstwa centralne prowadzą w dalszym ciągu swą świetną ofenzywę przeciw Rumunom, koalicya zaś stara się ulżyć Rumunii przez podjęcie ofenzywy w Macedonii i spotęgowanie się walk we Francyi. Mimo wysiłki Francuzów i Anglików, ofenzywa w Rumunii postępuje wedle szczegółowo obmyślanego planu, a **każdy jej dzień przybliża wiszącą już nad Rumunią klęskę.**

Najważniejszym wypadkiem ubiegłego tygodnia były **sukcesy armii sprzymierzonych w Rumunii.** — Armie te zdołały dnia 17 b. m. **przełamać front rumuński koło Predeal,** zaś 19 b. m. **przełamać front rumuński koło Tergu Jin,** wskutek czego wojska sprzymierzone zajęły **linię kolejową do Crajowy** i zeszły z gór na nizinę stanowiącą istny spichlerz zbożowy, a nadto posiadają olbrzymie zapasy nafty. Sytuacya Rumunii staje się coraz bardziej tragiczną i myśl o opróżnieniu stolicy już jest w sztabie rumuńskim seryo roztrząsana. Wobec tego, że koalicya nie chce dopuścić do tego no-

wego skandalu, Rosya wyśle do Rumunii niezawodnie nowe posiłki, byle uratować Rumunię przed losem Serbii. Należy więc w dalszym ciągu oczekiwać wielkich walk w Rumunii.

Drugim ważnym wypadkiem była ofenzywa francusko-serbska, podjęta **na Monastyr**. Pod Monastyrem toczyła się od 14 b. m. zacięta bitwa, która się skończyła opuszczeniem tego miasta przez wojska niemieckie. W ten sposób Serbowie odbili cząsteczkę swojego państwa i pierwsze większe miasto.

Walki we Francyi toczą się w dalszym ciągu nad potokiem Ancre i rzeką Somme. Anglicy usiłowali tam przełamać front niemiecki i dnia 19 b. m. na pewno na to liczyli, jednakże chętkę tę przypłacili szalonymi stratami, uzyskali zaś ledwie mały kawałeczek ziemi.

Na froncie rosyjskim poza działalnością artyleryi i ponownemi próbami odbicia utraconych stanowisk nad Narajówką koło Krasnolesia, z powodu śniegów i mrozu nie było prawie żadnych większych przedsięwzięć bojowych.

Na froncie włoskim śniegi i mrozy sparaliżowały również akcyę bojową. Słychać, że Włosi przygotowują **się do dziesiątej ofenzywy.** Przygotowania te utrudnia im armia austro-węgierska słabszemi przedsięwzięciami. Ubiegły tydzień minął na tym froncie zupełnie spokojnie.

Jak zaznaczyliśmy, mimo zimy działania bojowe w wielkim stylu trwają nadal. Widać w tem dążenie do rozstrzygnięcia i przystąpienia wreszcie do układów pokojowych, gdyż do pokoju tęskni już cały świat. — Wprawdzie Francuzi głoszą, że wojna potrwa jeszcze najmniej 15 mies., wprawdzie sekundują im w tem Anglicy i Rosyanie, zdaje się jednak, że są to tylko strachy i groźby, bo ludność państw koalicyi jest wyczerpaną i równie pragnie pokoju, jak gdzieindziej.

Wieści o pokoju.

Istotnie wieści o pokoju się mnożą. Słychać, że **Stany Zjednoczone, Watykan i Hiszpania wraz z innemi państwami neutralnemi mają podjąć zbiorową akcyę pokojową**, której początkiem ma być **skłonienie stron wojujących, aby podały swoje najważniejsze warunki** pokojowe. Podobno prezydent Wilson ma istotnie zamiar podjąć pośrednictwo pokojowe i **zaprosić przedstawicieli państw wojujących do Waszyngtonu.** O pokoju mówią częściej niż dawniej kierujący mężowie stanu, dyplomacya zaczęła już energicznie pracować, o czem świadczą konferencye bar. Buriana z kanclerzem Niemiec, pospieszny wyjazd ambasadora austro-węgierskiego hr. Tarnowskiego do Waszyngtonu itd. Zdaje się, że za kulisami dyplomacyi **ustalają się powoli podstawy pokoju.** Ano, będziemy widzieli...

O dodatek drożyźniany dla nauczycieli-emerytów, oraz dla wdów i sierot nauczycielskich.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Uchwalając dodatek drożyźniany dla nauczycielstwa szkół ludowych, którego wymiar — nawiasem wspominając — wywołał wśród interesowanych największe niezadowolenie zarówno z powodu zupełnego zlekceważenia obecnych warunków życia, jakoteż z powodu zastosowania przy rozdziale klucza, nie uwzględniającego ani stosunków służbowych, ani rodzinnych nauczycieli, zapomniał Wydział krajowy o nauczycielach emerytach i nauczycielskich wdowach i sierotach. Ponieważ na przedstawienie Związku w tej piekącej sprawie p. Marszałek krajowy oświadczył, że o przyznaniu dodatku drożyźnianego tym zapomnianym niema co myśleć, musimy przedłożyć mu obraz ich doli, aby przekonał się, jak nędznie uposażeni są przez społeczeństwo ci, którzy dla kraju dziesiątki lat młodego życia poświęcili i w pracy stargali najlepsze swe siły i ci, których żywiciele padli na posterunku narodowej pracy.

W tym celu prosimy interesowanych emerytów o bezzwłoczne nadesłanie pod adresem Związku polskiego nauczycielstwa ludowego (Kraków, Rynek Główny 29.) następujących szczegółów: 1) Ile lat spędzili w czynnej służbie nauczycielskiej? 2) W jakim charakterze służbowym przeszli w stan spoczynku? 3) Jaką pobierają emeryturę? 4) Ilu członków rodziny mają na wyłącznem swojem utrzymaniu?

Wdowy zechcą podać: 1. Ile lat służył w zawodzie nauczycielskim mąż? 2. Jaki był jego ostatni charakter służbowy? 3. ile wynosi pensya wdowia? 4. Ile pozostawił dzieci niezaopatrzonych? 5. Ile wynoszą wszystkie dodatki na wychowanie dzieci?

Opiekunów zupełnych sierot po nauczycielach (bez ojca i matki) prosimy o doniesienie: 1. Ile lat służył w zawodzie ojciec pozostałych sierot? 2. Jaki był ostatni jego charakter służbowy? 3. Ile pozostawił sierot? 4. Ile wynosi pensya sierocińska dla wszystkich dzieci razem?

Zarząd naczelny Związku pol. naucz. lud.

Listy od naszych żołnierzy.

Po ogłoszeniu Państwa polskiego.

W polu, 12 listopada.

Kochani Bracia! Dożyliśmy dnia, o którym marzyli wszyscy, dnia, w którym ogłoszone zostało p a ń s t w o p o l s k i e. Otucha wstąpiła w serca nasze. Spostrzegliśmy naraz, że nie nadarmo lała się nasza krew, nie nadarmo znieśliśmy tyle trudów i mozołów, bo dzięki tej wojnie powraca do życia niepodległego nasza Ojczyzna. Myśmy tu w polu nieraz myśleli nad tem, że wojna ta zmieni granice państw. Bogu dzięki, dożyliśmy chwili, kiedy na mapie Europy pojawiło się znowu niepodległe królestwo polskie.

Jestem w polu od początku wojny. Sterany człowiek i strudzony. W chwili spokojnej oczekuję teraz jedynie poczty polowej, bo czekam wiadomości, które »Piast« przyniesie, wieści z domu, od rodziny i krewnych. My tu czuwamy z bronią w ręku, czuwajcież i Wy, coście w domu zostali, postępujcie według wskazówek »Piasta«, a sprawicie tem nam, żołnierzom, największą przyjemność.

Niech żyje nasza zmartwychwstająca Ojczyzna!

Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich Czytelników i Czytelniczek przesyła imieniem kolegów.

Józef Tryba, Feldpost 377.

W szpitalu, 6 listopada 1916.

Była prawie ósma godzina z rana. Leżałem w łóżku, zajęty czytaniem dopiero co otrzymanej kartki od swo-

ich Rodziców, gdy do pokoju wszedł kapral, Niemiec, pracujący w szpitalnej kancelaryi, z rozpromienioną twarzą. Zwraca się do mnie i mówi: „Ich bringe Ihnen eine gute Nachricht!“ (Przynoszę Wam dobrą nowinę!) „Das Königreich Polen ist schon unabhängig!“ (Królestwo Polskie jest już niezależne!“). Serce zabiło mi gwałtownie w piersiach, że nie mogłem prawie odetchnąć. Począłem prędko wypytywać, jak? co? Kapral w krótkich słowach opowiedział mi o odręcznem piśmie cesarskiem i o proklamowaniu niezawisłości Polski w Lublinie i Warszawie.

Byłem wprost oszołomiony tą nowiną niesłychaną, nie chciałem z początku temu wierzyć. Dopiero przysłany przez hrabinę Buquoy dziennik „Reichspost“ przekonał mnie o tej radosnej prawdzie. Któż potrafi opisać tę radość, którą w tym dniu przeżyliśmy z kolegą Skowronkiem z Bocheńskiego, bo oprócz nas niema tu żadnych Polaków, jest tylko kilku Rusinów, którzy żadnego koleżeństwa z nami nie trzymają, reszta sami Czesi, którzy są zawsze od nas zdala. Smutno mi było jedynie z tego powodu, że nie mogłem w tym wielkim dziejowym czasie znajdować się na tej radosnej, oswobodzonej ziemi polskiej i razem z narodem święcić tę wielką chwilę historyczną, ale tu na obcej ziemi, rzucony losem wojny, sponiewierany jej okropnościami, w osobności prawie spędzić musiałem ten dzień ziszczenia moich dziecinnych już marzeń!

O wielka chwilo!

Tyle już wycierpieliśmy, tyle krwi wylaliśmy na polach walk wiekowych, tyle łez wylaliśmy. Po każdej wolniejszej myśli polskiej od wieku przeszło wzmagał się w straszliwych podziemiach katorgi Sybiru głuchy dźwięk kajdan, połączony z jękiem bolesnym skazańców, przeciągał się w długą, żałobną muzykę. Młodzież nasza topiła się w morzu krwi własnej na polach walk. Matki i żony wylewały potoki łez. Nieśmiertelny hymn: „Z dymem pożarów“ wznosił się straszliwą skargą ku niebu, razem z wielkimi duchami mordowanych patryotów, wioski i sioła zamieniały się w kupę gruzów, a cała polska kraina przemieniła się w jeden wielki cmentarz męczenników. Pod wrażeniem tych strasznych wypadków płynęły ku niebu modły i pytania: Dlaczego Pan Bóg, skoro jest dobrym i sprawiedliwym, nie odwróci od nas tych strasznych klęsk i nieszczęść? Dlaczego N. M. Panna Częstochowska, skoro jest Królową naszą, nie wyprosi u Pana Boga zmiłowania nad nieszczęsną Koroną? Dlaczego?

Oto jest odpowiedź. Taką była widocznie wola boża. Naród polski otrzymał od Pana Boga posłannictwo wśród narodów. Dopóki spełniał to posłannictwo, powodziło mu się dobrze, ale gdy to posłannictwo Boże począł zaniedbywać, przyszły dni kary i doświadczeń. Popłynęła krew, łzy, narzekania, modły rzewne i praca nareszcie cicha a ciągła, jednak Pan Bóg sprawiedliwy zsyłał coraz to nowe utrapienia.

Przyszedł nareszcie czas. Nad Europą zawisły ciężkie chmury. Wybuchła straszliwa burza, która objęła wnet całą Europę. Dwaj wielkoduszni monarchowie podjęli walkę na śmierć i życie ze straszliwą potęgą reszty obłudnej Europy, która w celu zniszczenia mocarstw środkowych, wystąpiła do walki pod hasłami obłudnemi: Walki o wolność małych, ujarzmionych narodów. Otóż i naród polski poznał, że przychodzi czas, aby spełnić posłannictwo przez Boga mu nadane. Stanął Piłsudski na czele „Strzelca“, by za przykładem nieśmiertelnych poprzedników iść w walkę śmiertelną ze znienawidzonym caratem. Zaledwie tylko o pierwszych zwycięstwach młodzieży strzeleckiej wieści doszły, stanęły wnet stany polskie jeden koło drugiego, podając ręce do bratniej zgody we wspólnej sprawie. Wypełniła się zaiste Boża wola i Pan Bóg się zmiłował nad wiecznie płaczącą ziemią, Pan Bóg pobłogosławił dobrej sprawie. Waleczne wojska sprzymierzonych monarchów, z nimi wspólnie nieśmiertelne Legiony zgruchotały straszliwą przemoc wroga. Wnet ziemia polska została wolną od straszliwych ciemięzców, a silny, ufny w słuszną sprawę kordon wojsk sprzymierzonych i Legionów odpiera bezskuteczne śmiertelne podrygi ataków rozbitych naszych tyranów. Sprawiedliwi monarchowie, by zadość uczynić sprawiedliwości, w imieniu której do walki wystąpili oceniając przytem zasługi narodu, ogłosili ów wielki historyczny manifest 5 listopada, dopełniając przytem woli Bożej, a uszczęśliwiając ten tak długo dręczony naród.

Jakaż radosna chwila! Cieszą się nią Polacy, ale cieszą się również i inne narody, wolność miłujące.

My, chłopi z P. S. L, musimy się przygotować do pracy, która nas czeka, byśmy godne w odbudowanem królestwie Piastów mogli otrzymać stanowisko.

Może to mój ostatni list, bo siły moje wątleją z każdym dniem... Ale jeśli umrę, to umrę szczęśliwy, że doczekałem chwili Zmartwychwstania! — Wasz

Józef Mokrzycki z Grybowskiego

KRONIKA.

Nasz kalendarz.

Kalendarz „Piasta“ jest już na ukończeniu. Budzi on wszędzie żywe zainteresowanie i wszędzie się już o niego pytają. Wielu jednak nie wie, jak się zabrać do sprowadzenia kalendarza. Najlepszym jest ten sposób, aby w **każdej wsi znalazł się jeden taki człowiek, któryby zebrał we wsi zamówienia, a więc spisał ludzi, chcących kalendarz nabyć, i zebrał od nich pieniądze (po 2 K), a następnie wysłał te pieniądze przekazem** pod adresem: Administracya „Piasta“. Kraków, Mały Rynek 4. Oprócz tego przekazu należy posłać pod tym samym adresem mniej więcej następującej treści (opłacony) list albo kartkę:

Szanowna Administracyo!

Zamawiam . sztuk kalendarza „Piasta“ na rok 1917. Pieniądze w kwocie . . . koron przesyłam równocześnie przekazem pocztowym.

Z poważaniem
N. N. (podać wyraźnie imię i nazwisko)
wieś (wymienić nazwisko wsi)
poczta (wymienić ostatnią pocztę).

Kto sprowadzi kilkanaście kalendarzy naraz, otrzyma nagrodę.

Ze względu na to, że kalendarz ten będzie zawierał oprócz różnych bardzo ładnych opisów i obrazków także **dokładne pouczenia o zasiłkach, wsparciach, prawach inwalidów i ich rodzin, o zaopatrzeniu dla wdów i sierot po zmarłych i poległych w tej wojnie żołnierzach o szkodach i świadczeniach wojennych,**

o asekuracyi rodzin żołnierzy i t. d., powinien kalendarz ten znaleść się w domu każdego wójta i pisarza gminnego, powinny go nabyć wszystkie kobiety, które mają z powodu wojny jakie pretensye do rządu w sprawie zasiłków i świadczeń wojennych, gdyż tam będzie się mógł każdy dokładnie pouczyć o swoich prawach.

Kalendarz ten powinien znaleźć się także w domu każdego inteligenta ze względu na to, że nie tylko nie będzie ustępował miejsca innym, przez żydów wydawanym kalendarzom, lecz owszem, będzie je wszystkie swą treścią przewyższał.

Józef Kubisz z Łyczany.

Kartki i obrazy z ostatnią fotografią Sienkiewicza.

Redakcya „Piasta" otrzymała na kilka dni przed śmiercią Sienkiewicza, dzięki łaskawej uprzejmości Czcigodnej p. Sienkiewiczowej, fotografię Sienkiewicza, zdjętą na kilka tygodni przed smiercią. Reprodukcyę tej fotografii zamieszczamy w kalendarzu „Piasta". Ponadto wydaliśmy w poniedziałek **kartki korespondencyjne z tą ostatnią fotografią Sienkiewicza**, oraz fotografię tę we większym formacie, nadającym się do oprawienia w ramki. Cena kartki korespondencyjnej z portretem wynosi **12 halerzy, cena portretu**, nadającego się do oprawy, wykonanego na pięknym kredowym papierze, wynosi **40 halerzy. Czysty dochód** z obydwóch tych wydawnictw przeznaczyła Redakcya **na fundusz wdów i sierót po poległych żołnierzach polskich.** Mamy nadzieję, że te kartki i portrety zostaną rozchwytane przez lud polski, który w ten sposób, w myśl intencyi Sienkiewicza, złoży ofiarny grosz na pomoc dla wdów i sierót po polskich żołnierzach.

Pojedynczo kartek tych i portretów wysyłać nie możemy. Prosimy o zamawianie odrazu większej ilości. Rozsprzedawcom dajemy odpowiedni rabat.

Wysyłka kalendarza „Piasta" opóźniła się o kilka dni z powodu trudności technicznych. Wysyłanie kalendarzy zaczniemy we środę 29 b. m.

Następca tronu, arcyksiążę Karol Franciszek Józef, mianowany został generał-pułkownikiem. Na tem zakończyła się wojskowa karyera arcyksięcia, rozpoczęta dopiero podczas wojny.

Komendantem Legionów polskich mianowany został pułkownik Stanisław hr. Szeptycki.

Hojny dar. Pod wrażeniem pamiętnego dnia 5 listopada zgłosił się do N. K. N. właściciel Chrzanowa p. Henryk Loewenfeld i złożył na fundusz opieki nad inwalidami legionowymi 100 tysięcy koron. Cześć hojnemu ofiarodawcy!

Dwuhalerzówki żelazne zostały już puszczone w ruch. Są one mniejsze niż dwuhalerzówki dotychczasowe. Przed świętami Bożego Narodzenia mają być puszczone w obieg papierowe jednokoronówki.

Przełożony pierwszej w Galicyi Kasy Raiffeisena ks. Edward Królikowski, zmarł w Krakowie 2 października w 75 roku życia. Założył on Kasę Raiffeisena w Czernichowie, gdzie był proboszczem i przez długie lata ją prowadził.

Zajęcie miedzi na budynkach dla celów wojennych. Rozporządzeniem ministerstwa obrony krajowej z 11 listopada 1916 r. Dz. p. p. Nr 380 zajęte zostały na cele wojenne materyały miedziane na budynkach, jak dachy miedziane, kopuły, gzymsy, rynny i t. p., tudzież gromochrony. Zajęte materyały miedziane nie mogą być sprzedawane, a właściciel ma prawo w przeciągu czterech tygodni od dnia ogłoszenia tego rozporządzenia (t. j. od 12 listopada r. b.) sprzedać te materyały z wolnej ręki właściwej komendzie wojskowej. W sprawie materyałów miedzianych na budynkach państwowych i kościołach będą wydane osobne rozporządzenia. Ministerstwo robót publicznych może z urzędu lub na prośbę stron zarządzić uwolnienie od tego zajęcia z ważnych powodów. Jeżeli chodzi o utrzymanie zabytków artystycznych lub historycznych, rozstrzyga ministerstwo robót publicznych w porozumieniu z ministerstwem wyznań i oświaty.

Jeżeli w ciągu 4 tygodni nie nastąpi ugoda co do wynagrodzenia, zarząd wojskowy uskutecznia wymianę miedzi, a przed rozpoczęciem robót zarządza oszacowanie po myśli § 24 ustawy o świadczeniach wojennych z 26 grudnia 1912. Dz. p. p. Nr 236. Zarząd wojskowy starać się ma przy wymianie o utrzymanie stanu budowli i odpowiada za szkody, wyrządzone w budynku przy robotach. Przekroczenia tego rozporządzenia karane będą przez władzę polityczną pierwszej instancyi grzywną do 5.000 koron lub aresztem do sześciu miesięcy.

Wyrok śmierci na posła Kramarza i tow. został przez najwyższy trybunał obrony krajowej zatwierdzony.

Ludność Lublina, według ostatniego spisu, wynosi: 24.657 katolików, 33.560 żydów, wraz z innemi wyznaniami razem 58.820 osób. Z tej liczby zaledwie 20.000 umie pisać i czytać po polsku.

Ostatni spis ludności w Wilnie wykazał, że stolica Litwy ma 52 procent mieszkańców Polaków, 43 procent żydów.

Przymus pracy wprowadzony został przez władze niemieckie na Litwie. Obejmuje on wszystkich mężczyzn od 17 do 60 roku. Muszą się oni stawić u władz niemieckich dla zbadania ich zdolności do pracy. Kto nie chce być badanym, musi złożyć 69 marek władzom.

Poseł ziemi piotrkowskiej do Dumy, Michał Łempicki, złożył mandat do Dumy z chwilą proklamowania państwa polskiego.

Liczba Polaków, wywiezionych przez Rosyan w czasie wojny i wysłanych na Sybir, wynosi, wedle pism szwajcarskich, 350.000 ludzi.

Niemiecka łódź podwodna »Deutschland«, która drugi raz przyjechała do Ameryki, zabrała tam na pokład 9 wagonów niklu, 10 wagonów surowej gumy i 4 wagony surowców. Przy odjeździe usiłowali Anglicy przedziurawić tę łódź motorową, jednak to im się nie udało. Przy tej okazyi zatonął jednak holownik amerykański z 7 ludźmi załogi. Po naprawie uszkodzień, »Deutschland« wyjedzie z powrotem do Niemiec. Fotografię tej sławnej łodzi podwodnej i jej komendanta znajdą czytelnicy w kalendarzu »Piasta«.

Z Wielickiego.

(Manifestacya miasta Wieliczki. — Dziwne zachowanie się żydów. — Oryginalne poczty. — Rekwizycya dzwonów. — Dróżnicy w spodnicy. — Gwiaździsty most.)

Grabie, w listopadzie.

Wrażenie historycznej i epokowej w dziejach narodu polskiego chwili — proklamacya państwa polskiego — poruszyła wszystkie umysły w mieście i na wsi; wszędzie zapanowała radość, iż nareszcie, po stu latach niewoli, doczekaliśmy się wolnej i niepodległej Polski.

Za przykładem Krakowa ruszyła się Wieliczka i 12 b. m. odbyła się w naszem mieście wielka uroczysta manifestacya przy jaknajliczniejszym udziale miejscowej inteligencyi, duchowieństwa, przedstawicieli władz i okolicznej ludności. Miasto przystrojono odświętnie, sklepy zamknięto, ze wszystkich domów powiewały flagi o barwach narodowych; niektóre ustrojone były zielenią, z okien zwisały dywany, publiczność ustrojona była w kokardki narodowe. Trochę mglisty poranek przedzierzgnął się rychło w piękny, słoneczny dzień, toteż od wczesnego ranka tłumy publiczności zaległy obydwa rynki, dolny i górny, przysłuchując się hejnałom i dźwiękom orkiestry salinarnej.

Po uroczystem posiedzeniu Rady miejskiej i nabożeństwie, oraz patryotycznem kazaniu, które wygłosił ks. Puchalski, ruszył prosto z kościoła wspaniały pochód koło szybu cesarza Franciszka Józefa i ul. Trzeciego Maja pod stary ratusz. Na czele pochodu kroczyła orkiestra salinarna, za nią postępowali: marszałek powiatu p. W i n t e r w polskim stroju narodowym, honorowy pluton legionistów, przedstawiciele władz ze starostą p. **Ruenbenbauerem** na czele i Rada miejska z p. burmistrzem **Aywasem**. Dalej postępowały: Koło pań, deputacya wójtów w ludowych polskich strojach, młodzież szkół średnich i ludowych z profesorami, dzieci z zakładu sierot z Pawlikowic, szeregi ochotników straży pożarnej i licznych stowarzyszeń ze sztandarami, i gorąco na równi z legionistami oklaskiwana deputacya dziewcząt z okolicznych wiosek w ślicznych krakowskich strojach. Resztę pochodu dopełniały deputacye włościańskie i obywatelskie, z różnych stron naszego powiatu.

Przed ratuszem przemówił naprzód marszałek powiatu, p. **Winter**, i zakończył swoją śliczną mowę słowami: Polska wolna, niepodległa i nieśmiertelna niech żyje! Następnie przemawiał burmistrz **Aywas**, który przedewszystkiem uczcił obecnyc hprzedstawicieli Legionów słowami: „Pierwszym młodocianym polskim bohaterom, których zasługą jest stworzenie niepodległej Polski, sława i cześć"! Wówczas posypały się na młodych bohaterów kwiaty, a publiczność z zapałem powtórzyła po trzykroć słowa mowcy. Po odśpiewaniu przez Kółko śpiewackie „Lutnia" przy współudziale orkiestry pieśni: „Oto dzień dziś krwi i chwały" i „Boże Ojcze, Twoje dzieci", pochód się rozwiązał, a uczestnicy rozeszli się w błogim nastroju i zadowoleniu, że tak wielkiego dnia doczekać mogli.

Dziwnem i wprost niezrozumiałem w tej całej uroczystości było więcej niż obojętne zachowanie się miejscowych żydów. Sklepów nie zamknęli, w pochodzie udziału nie brali, słowem, zachowali się wobec uroczystości wprost cynicznie, wystawiając tylko z okien szyderczo brody i pejsy. Czyż to nie nowa dla nas nauczka? Może ten wypadek pouczy niejednego, że czasby już był raz nareszcie odwdzięczyć się im pięknem za nadobne, t. j. nie odwiedzać żydów i nic u nich nie kupować.

Wojna nietylko wprowadziła różne wynalazki na froncie, ale także w „hinterlandzie". a ofiarą tych wynalazków padają zazwyczaj biedni ludzie. Szeroko i daleko znane są tak zwane „poczty" przed wojną nieznane. przynajmniej mało, ale obecnie znalazły bardzo szerokie zastosowanie. Cóżto za dziwoląg? Oto chcesz, obywatelu, dostać dzisiaj tytoniu, cukru, węgla, nawet podeszwy na buty, nieś „pocztę" t. zn. zawijaj węzełek parę jajek, masła, parę ryb, miarkę pszenicy i co tam jeszcze masz i nieś to wszystko do pejsatych Manesów, Goldbergów i jak się tam nazywają jeszcze owi potomkowie Izraela, bo inaczej, gdybyś ich żądania nie spełnił, będziesz palił podbiał i torfinę (jak to już wielu po wsiach czyni), będziesz pił gorzką kawę, a dzieci twoje pomarzną ci w zimie, bo węgla i butów nie kupisz!

Czyż tej „pocztowej" plagze nie mogłoby się już raz nareszcie położyć końca? Odpowiednie i wpływowe czynniki powinny z tem skończyć, bo naprawdę wstyd, ażeby się coś podobnego miało u nas tolerować!

Kiedy już mowa o „pocztach", wspomnę jeszcze o prawdziwych urzędach pocztowych, bo kiedy jak kiedy, ale w czasie wojny bardzo powolnie i ospałe, funkcyonują. Tak n. p. w Wieliczce, personal pocztowy jest bardzo liczny, pomimo tego panuje zawsze w urzędzie ścisk i natłok nie do opisania; ludzie się nie mogą doprosić, ani listów, ni gazet, bo choć urzędniczek (mówiąc nawiasem, młodych i ładnych) jest aż za wiele, na wszystko mają czas, tylko nie na szybkie załatwienie stron. Gdyby się jednak chciał ktoś poskarżyć przed p. pocztmistrzem, nigdy go nie zastanie, bo ów pan w pierwszym rzędzie musi obejść wszystkie wpływowe osoby w mieście, powiedzieć im „dzień dobry", ich żonom „całuję rączki", poroznosić prywatne liściki, tak, że pozostaje mu bardzo mało czasu na urzędowanie! Ze szczerem zadowoleniem chcielibyśmy też usłyszeć, że się stosunki na poczcie w Wieliczce poprawiły, lecz niestety, nie zanosi się wcale na to, choć skargi są bardzo powszechne i... co najważniejsze, usprawiedliwione!

W całym powiecie zabrała już wojskowość dzwony na cele militarne. Zostawiono zwykle w każdej parafii po jednym dzwonie. N. p. w Grabiu zabrano dwa dzwony nowe, ogólnej wagi 160 klg., zostawiono jednak stary dzwon, ulany w połowie 17 wieku. Ludność przyglądała się ciekawie zdejmowaniu dzwonów, zachowywała się jednak wzorowo i ze zrozumieniem, że „mus to wielki pan", a do zwycięstwa powinien się każdy wedle możności i sił przyczynić, choćby nawet i ciężkie czekały ofiary!

Czem dłużej trwa wojna, tem większy zastęp kobiet występuje na różnych stanowiskach i służbach, dotąd tylko dla mężczyzn dostępnych. Mamy już doktorki medycyny i chirurgii, doktorki prawa, koncypientki, kasyerki i kelnerki, konduktorki kolejowe i tramwajowe i t. p., ostatnio zaś doczekaliśmy się „babskich rządów" na drogach powiatowych. Mianowicie, gdy w wielickim powiecie zabrano do wojska 27 dróżników — zastąpiono ich kobietami. nie wiem.

czy wszystkich, ale że w Grabiu mamy kobietę-dróżnika, to fakt. Wielbiciele „płci pięknej“, a temi są niezaprzeczenie i drogomistrze sławetnej Rady powiatowej wielickiej, wprowadzili więc nowość nielada, zgodną z duchem czasu, nie wiadomo jednak, czy równie zgodną z kwalifikacyą na dróżniczki owych „dróżniczek“. — Ano, zaczekajmy. W pierwszym rzędzie należałoby nakazać owej dróżniczce poprawić most, łączący wioski Grabie z Pograbiem na rzece „Podłężance“, a właściwie podwieźć rampę, bo ludzie, jadąc po moście, spadają nagle w dół i doznają takiego wstrząśnienia, że w piękny słoneczny dzień widzą wszystkie gwiazdy na niebie, a w najlepszym razie dostają zaburzenia kiszek i żołądka. Na pochwałę p. inżyniera trzeba stwierdzić, że komisyi kilka w tej sprawie już było, ale nikt się nie może doczekać ludzi z p. dróżniczką na czele, którzyby most poprawili i ziemi nawieźli, wiele potrzeba.

Kończąc już te skargi, chciałbym już więcej o nich nie pisać, a jeszcze lepiej byłoby, gdyby powodu do tych skarg nie było. — Jak dotychczas, wcale się na to nie zanosi, więc za jaki miesiąc znowu o czem innem. M.

Z Grybowskiego.

Jeszcze o drogach. — Pomoc dla ludności. — Dostawa zboża i ziemniaków. — Jarmarki.

Posadowa, 15 listopada.

W jednym z poprzednich numerów „Piasta“ poruszyłem sprawę odbudowy dróg w tutejszym powiecie i miałem na myśli przedewszystkiem drogi powiatowe I. klasy. Co do dróg II. klasy, czyli tak zw. „gminnych“, to o te nikt się nie troszczy i stan ich w niektórych okolicach jest wprost rozpaczliwy. Tak n. p. w gminach Mogilnie, Posadowej i Koniuszowej mają drogi gminne wygląd jakichś stawów podłużnych, po których należałoby raczej pływać na łódkach, niż ryzykować jazdę na wozie. Kałuże błota i wyboje metrowej głębokości nietylko utrudniają w wysokim stopniu komunikacyę, ale n. p. na wiosnę i w jesieni czynią ją wprost niemożliwą. Miejscami zaczęto wprawdzie jakieś roboty, nawożono kamieni i wykopano ścieki na wodę, ale prace dotychczasowe okazują się zupełnie bezskutecznemi. Kamienie leżą niepotłuczone już od kilku miesięcy, a tymczasem na drogach, gotowych do szutrowania, tworzą się bagna o nieznanej głębokości. Tego rodzaju naprawa dróg nie doprowadzi nigdy do celu i szkoda faktycznie czasu i pieniędzy. Gminy same nie podejmą żadnej naprawy, dopóki Wydział powiatowy, który obecnie temi drogami zarządza, o tej sprawie nie pomyśli. Mamy nadzieję, że p. inżynier wglądnie w te opłakane stosunki i każe dziury na tych drogach jako tako połatać, tembardziej, że obecnie muszą chłopi odwozić zboże i ziemniaki do Grybowa, a na takich drogach połamią sobie koła i wozy.

Z zachodnich powiatów Galicyi ucierpiał nasz powiat wskutek wojny bardzo dużo. W czasie kiedy linia bojowa stała przez dłuższy czas pod Gorlicami, narażeni byliśmy na rekwizycye i szkody wszelkiego rodzaju. Obozującym i przechodzącym wojskom musiała ludność dostarczać bydła, siana, słomy i innych produktów. Znaczny ubytek bydła, a w dodatku wielki brak nawozów sztucznych, wpłynęły na obniżenie wydajności gruntów i potrzeba długiego czasu i wydatnej pomocy ze strony rządu, by gospodarstwa rolne doprowadzić do dawnego stanu.

W tych ciężkich czasach nikt nie troszczy się o bezradną ludność, nikt jej nie udziela porady ani pomocy. Z posłów tutejszego okręgu p. Jan Potoczek nie zjawił się u nas od czasu wyborów, a przecież głos jego dzisiaj w sprawach najrozmaitszych mógłby być może pomocnym. Ludność wiejska narażona jest obecnie na wszelkiego rodzaju krzywdy i nadużycia, a ci, którzy przedewszystkiem powołani są do obrony interesów włościańskich, u nas nic nie robią.

Wiele kłopotu i trudności mamy tu z dostawą zboża i ziemniaków. Dotychczas **nie zwrócono chłopom worków po zeszłorocznej dostawie**, a dzisiaj komisyonerzy znowu nie mają worków i każą składać zboże z workami. Skąd ludność ma dobierać worków i pieniędzy na nie, o to się nikt nie troszczy. Obiecuje się wprawdzie, że worki wszystkie odesłane będą, po przesypaniu zboża, do gmin, ale czy istnieje na to jaka gwarancya? A ile przy tem trudności z podziałem ich między odpowiednich właścicieli.

Sprawa worków na zboże i kwestya rozmaitych nadużyć komisyonerów była kilka razy omawiana na zebraniach wójtów w Grybowie, ale czynniki, do tego powołane, nic dotychczas nie zrobiły. Słychać, że przy wykupnie ziemniaków **strącają komisyonerzy każdemu 5 proc. od ceny maksymalnej**, gdy tymczasem rozporządzenie o obrocie ziemniakami wyraźnie powiada, że tylko przy ziemniakach niewybieranych należy się t. zw. przyczynek 5 proc., to znaczy 5 kilo na 1 cetnar metryczny. A przecież wiadomo wszystkim, że chłopi chyba najdokładniej przebierają ziemniaki zaraz przy kopaniu i odkładają drobne i nadpsute dla świń, ładne zaś i zdrowe na sadzenie. Mamy rozmaitych inspektorów. Są podobno w powiecie jakieś komisye i komitety, ale skutków ich działalności nigdzie nie widać. Ludzi na rozmaite stanowiska wojenne poddostatkiem, brak tylko energii, a może i zdolności do pracy. Stosunki w powiecie pozostawiają wiele do życzenia, a ci, którzy mają szczere zamiary i widzą braki i niedomagania, pozostają w mniejszości.

Z dniem 23 z. m. **zamknięto w Grybowie jarmarki** z powodu pojawienia się pryszczycy w powiecie. Ponieważ jednak nie wydano żadnych zawiadomień do gmin, więc ludzie, nie wiedząc o niczem, udali się na jarmark i dopiero na polecenie żandarmów musieli zawracać do domu. Przecież w takich wypadkach winno starostwo wysłać zawczasu odpowiednie okólniki do gmin, by uwiadomić ludność o swoich zarządzeniach i nie narażać jej na koszta i stratę drogiego dzisiaj czasu. Obecnie **otwarto jarmarki na nowo** i tym razem wysłano już okólniki, ale okazały się one cokolwiek spóźnionymi i pierwszy jarmark był bardzo słaby.

Jan Sułowicz.

List z Sądeckiego.

Do żołnierzy, pochodzących z ziemi sądeckiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochani Bracia!

Wiem z Waszych listów, jak tęsknicie za swoimi i jak jesteście ciekawi, co u nas w powiecie słychać. Żony i córki

Wasze piszą do Was często, ale mało z pewnością dostanie wiadomości ogólniejszej natury. Dlatego wiedząc, że bardzo wielu z Was czyta „Piasta“, postanowiłem za pośrednictwem tego pisma napisać do Was ten oto list.

Zacznę od najnowszych rzeczy. Starostwo zakazało w powiecie **mleć na żarnach**. Mogą jednak gminy, które mają bardzo daleko do młyna i nie mają koni, wnosić podania do starostwa o wyjątkowe zezwolenie na mielenie w żarnach. Zarządziło przytem starostwo, że będzie można mleć tylko za kartkami. Każdy, nawet ten, kto miele na własnych żarnach, musi zgłaszać się od czasu do czasu do wójta o pozwolenie.

Zajęto też w naszym powiecie **ziemniaki**. Zajęcie polega na tem, że nikomu nie wolno sprzedawać prywatnie ziemniaków, gminy zaś muszą przymusowo dostarczyć ziemniaków w cenie 9 K za cetnar metryczny miastu. Wójcia urządzili się przy tem w różny sposób. W jednych gminach musiał każdy gospodarz wieźć swe ziemniaki do miasta, w innych zaś pozwożono ziemniaki do wójta i tam je zważono, a wójt dopiero wystarał się o podwody. Koszta furmanki muszą pokryć sami gospodarze. Staramy się o to, aby nam rząd zapłacił za furmanki. Jaki będzie rezultat tych starań, dowiecie się z „Piasta“.

Zboża już trochę dostarczyliśmy. Zażądano dopiero pszenicy i żyta. Cena jest tylko o 3 K wyższą, niż w zeszłym roku.

Ziemniaki już, dzięki Bogu, **wykopane**. Myśleliśmy, że nie damy rady, gdyż długa słota opóźniła zasiewy i wszystkie roboty. Zasialiśmy trochę mniej i gorzej, niż w ubiegłym roku, a to z powodu słoty. Nie macie wyobrażenia, jakie ceny płaciliśmy za żużle, a mówią ludzie, że żużle te są coraz gorsze.

Mieliśmy dużo kłopotu z kopaniem ziemniaków, a teraz mamy — **z młocką**. Starostwo wyznaczyło termin, do którego miały być ziemniaki wykopane i do którego ma być młocka skończona. W każdej gminie ma wójt — według rozkazu starostwa — spisać ludzi, utworzyć z nich partye robotnicze i skończyć roboty temi partyami najpierw we dworze, a następnie we wsi. Do roboty mają być zaprzęgnięci wszyscy ludzie. Dzieci ma się z kilku domów poznosić do jednego domu i pozostawić je pod opieką ludzi do pracy niezdolnych, matki zaś mają przymusowo iść do roboty.

Donoszę Wam, że w Nowym Sączu zostsła utworzona i k. **Komenda rejonowa**, która daje za darmo luziom żołnierzy do roboty. Z żołnierzy tych miały niektóre gminy wielką pomoc. To tylko było niedobre, że w niektórych partyach było za dużo żydów. Tak n. p. przybyła do Łyczany partya, złożona z 31 żołnierzy, to było w niej 11 żydów i to przeważnie takich, którzy z pracą na roli nie mieli nic wspólnego. Dlatego też z takiego robotnika nie wielka korzyść, a duża subjekcya, bo mu trzeba osobno gotować i dawać jeść, a do tego dwa dni w tygodniu świętuje. Bardzo dużo z tych żołnierzy-robotników jest Rusinów. Z nich dobry robotnik, lecz także obchodzą oni święta w inne dni, niż my, więc robota nie idzie tak szybko. Z żołnierzami tymi żyjemy po ludzku i wielu z nich, gdy odchodzi ze wsi z robót, płacze.

Piszecie nieraz do nas, aby się Wam starać przez starostwo o **urlop**. Jest to często niemożliwe. Starostwo bowiem w Nowym Sączu zawiadomiło wójtów, że nie przyjmuje żadnych podań o urlopy i że o urlopy mają się żołnierze starać osobiście przy raporcie.

Ciekawi jesteście, czy się nam jeść nie chce. Do tego czasu, Bogu dzięki, niema jeszcze na wsi głodu; żeby nam tylko nie zabrali obecnie dużo zboża, będziemy się jakoś żywić. Zboże teraz koło nas nieplenne. Gdzieniegdzie zniszczył grad na wiosnę żyta. Obecnie w jesieni też w paru miejscowościach ślimaki zjadły żyto, więc trzeba było tam po raz drugi siać.

Największa bieda z **drożyzną**. Na płody rolnicze są ceny maksymalne bardzo niskie, a wszystko, co rolnik musi kupić, jest bardzo drogie. Do tego czasu jeszcześmy się bronili jak mogli, bo bydło i świnie były drogie. Obecnie bydło znacznie u nas potaniało, a prosięta są bardzo tanie. Czem się tu będzie bronić?

Zasiłki kapią skąpo. Niektóre podania siedzą w komisyi zasiłkowej od roku niezałatwione. Jest jednak nadzieja, że się sytuacya poprawi, gdyż ma być utworzona w starostwie druga komisya zasiłkowa, bo jedna nie mogła dać sobie rady. Przy tych zasiłkach to mamy dosyć straty. Był tam przy komisyi zasiłkowej jeden pisarz, który ludzi bardzo naciągał, ale przyszła na niego kreska, bo wsadzili go do aresztu. Teraz wyszło w naszym powiecie takie rozporządzenie, że do podań o zasiłki trzeba załączać wyciągi z metryk. Są z tem połączone nowe koszta, bo trzeba księdzu płacić za te wyciągi po parę koron. W innych powiatach tego niema. Są też i tacy koło nas księża, których nie chcę tu wymieniać, boby się musieli wstydzić, którzy robią kobietom trudności przy wydawaniu tych wyciągów, kwestyonując uprawnienia kobiet do zasiłku. Niektórzy księża idą ludności na rękę. Tak więc teraz trudno wygrzebać u nas jaki zasiłek, bo każda prośba przechodzi przez kilka sił: pisarz gminny, wójt, ksiądz, poczta, żandarmerya, źli sąsiedzi i komisya zasiłkowa.

O cukrze i tytoniu szkoda nawet pisać, bo już wiecie to z listów.

Idzie teraz wszędzie koło nas taka mowa, że musimy się sami teraz bronić przed żydami, którzy za wielkie majątki zrobili na nas w czasie wojny. Musimy tworzyć polskie i katolickie organizacye, w których złączeni, stworzymy siłę. Najlepszy mamy przykład na Składnicy w N. Sączu. Muszę bowiem Wam donieść, że ta Składnica dużo nas w czasie wojny ratuje. Ta tylko jest bieda, że jest tam zawsze ciasno i nie można się doczekać na towar. Myślą też o jej rozszerzeniu. Sądzę, że wszyscy chłopi powinni przystąpić do niej z udziałami. Udziały te przyniosą nam większy procent, niż w kasie i są pewne, a będzie nasza zasługa przed Narodem wielka.

Na wzór Nowego Targu myśli w Sączu c. k. starostwo o założeniu **Powiatowej Centrali Handlowej**, która ma zorganizować filie po wsiach. Po wsiach mają być ustanowieni składnicy, którzy będą zbierali we wsi różne artykuły rolnicze i będą je wywozić do centrali powiatowej, skąd zaś będą przywozić inne artykuły, na wsi potrzebne. Domokrążcom zakazano łazić po domach.

Smutno nam tu teraz, gdyż zabrali nam dzwony z całego powiatu.

Ciekawiście pewno, jakie teraz gazety czytamy. „Przyjaciel Ludu“ przestał wychodzić. Rozszerzył się zaś w niebywały sposób nasz „Piast“. Uznając zasługi „Piasta“ pracujemy wszyscy ludowcy z powiatu pod jego sztandarem.

Umarła także „Ojczyzna" i „Wieniec-Pszczółka". Wszyscy dawni opiekunowie nas odlecieli. Sprzedają tu także księża „Lud Katolicki", lecz gazeta ta nas zwalcza, a sama najbardziej chodzi koło swoich interesów i organizuje nowe stronnictwo. My tu zaś wszyscy chcielibyśmy jak najbardziej się złączyć, a nie rozbijać.

Na zakończenie muszę Wam także napisać, że ci wszyscy opiekunowie, którzy w czasie wyborów dużo Wam obiecywali, siedzą teraz cicho. Nie mają teraz Wasze żony i dzieci żadnego opiekuna.

Zważywszy to, pragnąłbym Wam, Bracia z Sądeckiego, pomagać, ile to leży w moich siłach, a więc, gdy będziecie mieć jakie bolączki, a zwrócicie się do mnie, czy to sami listownie, czy też Wasze żony ustnie, jestem zawsze gotów Wam pomódz bezinteresownie.

Przyjmijcie odemnie serdeczne pozdrowienia

Franciszek Piątkowski, Łyczana, p. Korzenna.

Dla nauki i rozrywki.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Wycieczka z Jasnej Góry.

(Wyjątek z przepięknej powieści Sienkiewicza p. t. „Potop").

Noc już była. Na szańcach od godziny panowała cisza zupełna. Strudzony żołnierz spał widocznie przy działach.

Daleko, na dwa strzelenia z armat, połyskiwało kilkanaście ogniów, ale przy samych szańcach grube panowały ciemności.

— Ani im to w głowie, ani podejrzewają, ani mogą przypuścić! — szepnął do siebie Kmicic.

I udał się wprost do pana Czarnieckiego, który siedząc przy lawecie, liczył paciorki różańca i stukał jedną nogą o drugą, bo mu zmarzły.

— Chłodno — rzekł, ujrzawszy Kmicica — i głowa ciąży od tego huku przez dwa dni i jedną noc. W uszach mi ciągle dzwoni.

— Komuby od takich hałasów nie dzwoniło. Ale dziś będziem mieli spoczynek. Pospali się tam na dobre. Możnaby ich zejść, jak niedźwiedzia w barłogu; nie wiem, czyby ich nawet rusznice przebudziły....

— O! — rzekł Czarniecki, podnosząc głowę — o czem myślisz?

— Myślę o Zbarażu, że tam oblężeni przez wycieczki niejedną srogą klęskę hultajstwu zadali.

— A tobie, jak wilkowi po nocy, krew na myśli?

— Na Boga żywego i Jego rany, uczyńmy wycieczkę! Ludzi narzniemy, działa pozagważdżamy. Oni się tam niczego nie spodziewają.

Pan Czarniecki zerwał się na równe nogi.

— I jutro chyba poszaleją! Myślą może, że nas dość nastraszyli i że o poddaniu myślimy, będą mieli odpowiedź. Jak Boga kocham, to jest przednia myśl, to prawdziwie rycerska impreza! Że też to mnie do głowy nie przyszło. Trzeba tylko księdza Kordeckiego zawiadomić. On tu rządzi!

Poszli.

Ksiądz Kordecki, który zrazu aż przeraził się, bo lękał sie krwi rozlewu, zwłaszcza, gdy własnego życia nie wystawiał, przyjrzawszy się bliżej owej myśli, uznał ją za godną obrońców Maryi.

W kwadrans później wyszli we czterech i udali się na mury. Szańce w dalekości spały. Noc była bardzo ciemna.

— Ilu ludzi chcesz wziąć? — spytał ksiądz Kordecki Kmicica.

— Ja?... — odrzekł ze zdziwieniem pan Andrzej. — Ja tu nie wódz i miejscowości nie znam tak dobrze, jak pan Czarniecki. Pójdę z szablą, ale ludzi niech pan Czarniecki prowadzi i mnie z innymi. Chciałbym jeno, by mój Soroka poszedł, bo to rzeźnik okrutny.

Podobała się ta odpowiedź i panu Czarnieckiemu i księdzu przeorowi, który w niej jawny dowód pokory widział. Lecz zabrali się zaraz raźno do dzieła. Wybrano ludzi, nakazano ciszę największą i poczęto wysuwać belki a kamienie a cegły z przechodu.

Praca zabrała z godzinę czasu. Wreszcie otwór w murze był gotowy i ludzie poczęli się zanurzać w wąską czeluść. Mieli szable, pistolety, niektórzy rusznice, a niektórzy, zwłaszcza chłopi, kosy osadzone sztorcem, broń, do której najwięcej nawykli.

Znalazłszy się na drugiej stronie muru, policzyli się; pan Czarniecki stanął na przedzie oddziału, Kmicic na samym końcu i ruszyli wzdłuż okopu, cicho, dech tamując w piersiach, jak wilcy podkradający się do owczarni.

Jednakże czasem kosa o kosę zabrzękła, czasem kamień pod stopą zazgrzytał i po tych odgłosach można było poznać, że wciąż posuwają się dalej. Zeszedłszy w nizinę, pan Czarniecki zatrzymał się. Tu zostawił część ludzi, nieopodal już od szańców pod wodzą Janicza Węgrzyna, starego i wytrawnego żołnierza, którym na ziemię rzucić się kazał, sam zaś wziął się nieco w prawo i mając pod stopami miękką już ziemię, na której kroki nie wydawały echa, począł szybko prowadzić swój oddział.

Miał on bowiem zamiar obejść szaniec, uderzyć na uśpionych z tyłu i pędzić ich ku klasztorowi na ludzi Janicza. Tę myśl poddał mu Kmicic, który idąc teraz koło niego z szablą w ręku, szeptał:

— Szaniec pewnie jest tak wysunięty, że między nim a głównym obozem jest pusta przestrzeń. Straże, jeśli jakie są, to przed szańcem, a nie z tamtej strony... Tak więc obejdziemy ich swobodnie i wpadniemy na nich od tamtej strony, od której najmniej spodziewają się napadu.

— Dobrze — odpowiedział pan Piotr — noga nie powinna ujść z tych ludzi.

— Jeśliby się kto odezwał, jak będziem już wchodzili — mówił dalej pan Andrzej — pozwól waszmość, że ja odpowiem.... Po niemiecku umiem szwargotać, jak po polsku, więc pomyślą, że to kto od jenerała z obozu przychodzi.

— Byle straży nie było za szańcem.

— Choćby i były, to huknie m i skoczym odrazu Nim się połapią kto i co, siądziemy im na karki.

Doszli już do wzniesienia, usypanego starannie z tyłu szańców. Stał tam cały szereg wozów, na których podwożono prochy i kule.

Ale przy wozach nie było nikogo, więc minąwszy je, poczęli wspinać się na szaniec bez trudu, jak słusznie przewidywano, bo wzniesienie było łagodne i dobrze urządzone.

Tak doszli do samych namiotów i z gotową bronią zatrzymali się tuż, tuż. W dwóch rzeczywiście błyszczały światełka; więc pan Kmicic, zamieniwszy parę słów z Czarnieckim, rzekł:

— Pójdę ja najprzód do tych, którzy nie śpią... Czekać teraz mego wystrzału, a potem w nich!

To rzekłszy, ruszył.

Powodzenie wycieczki było już zapewnione, więc się nawet nie starał iść zbyt cicho. Minął kilka namiotów, pogrążonych w ciemności; nikt się nie zbudził, nikt nie spytał: „werda?"

Żołnierze jasnogórscy słyszeli skrzyp jego śmiałych kroków i bicie własnych serc. On zaś dotarł do oświetlonego namiotu, podniósł skrzydło i wszedłszy, zatrzymał się u wejścia z pistoletem w dłoni i z szablą, spuszczoną na łańcuszku.

Zatrzymał się dlatego, że światło cokolwiek go olśniło; na polowym bowiem stole stał świecznik sześcioramienny, w którym płonęły jarzące świece.

Za stołem siedziało trzech oficerów, schylonych nad planami. Jeden z nich, siedzący w pośrodku, ślęczał nad niemi tak pilnie, że aż długie jego włosy leżały na białych kartach. Ujrzawszy kogoś wchodzącego, podniósł głowę i spytał spokojnym głosem:

— A kto tam?

— Żołnierz — odpowiedział Kmicic.

Wówczas i dwaj inni oficerowie zwrócili oczy ku wyjściu.

— Jaki żołnierz? skąd? — spytał pierwszy.

(Byłto inżynier de Fossis, który głównie pracą oblężniczą kierował).

— Z klasztoru — odrzekł Kmicic.

Ale było w jego głosie coś strasznego.

De Fossis podniósł się nagle i przysłonił oczy ręką. Kmicic stał wyprostowany i nieruchomy, jak widmo, tylko groźna jego twarz, podobna do głowy drapieżnego ptaka, zwiastowała nagłe niebezpieczeństwo.

Jednakże myśl szybka, jak błyskawica przemknęła przez głowę de Fossisa, że to może być zbieg z klasztoru, więc spytał jeszcze, ale już gorączkowo:

— Czego tu chcesz?

— Ot, czego chcę! — krzyknął Kmicic.

I wypalił mu w same piersi z pistoletu.

Wtem krzyk straszny i wraz z nim salwa wystrzałów rozległy się na szańcu. De Fossis runął, jak pada sosna, zgruchotana piorunem, drugi oficer wpadł ze szpadą na Kmicica, ale on ciął go szablą między oczy, aż stal zgrzytnęła o kości; trzeci oficer rzucił się na ziemię, pragnąc prześliznąć się pod ścianą namiotu, ale Kmicic skoczył ku niemu, nadeptał nogą na plecy i przygwoździł sztychem do ziemi.

Tymczasem noc cicha zmieniła się w sądny dzień. Dzikie wrzaski: „bij! morduj!" zmieszały się z wyciem i przeraźliwemi wołaniami o ratunek szwedzkich żołnierzy. Ludzie obłąkani, z przestrachu, wypadali z namiotów, nie wiedząc gdzie się obrócić, w którą stronę uciekać. Niektórzy, nie pomiarkowawszy zrazu, skąd napad przychodzi, biegli wprost na Jasnogórców i ginęli od szabel, kos i siekier, nim zdołali „pardon!" zakrzyknąć. Niektórzy bodli w ciemnościach szpadami własnych towarzyszy; inni, bezbronni, wpół odziani, bez kapeluszów, z rękoma, podniesionemi w górę, stawali nieruchomie w miejscu; niektórzy wreszcie padali na ziemię, wśród poprzewracanych namiotów. Mała garść pragnęła się bronić, lecz oślepły tłum porywał ich, przewracał, deptał. Jęki konających, rozdzierające prośby o litość wzmagały zamieszanie.

Gdy wreszcie z krzyków stało się jawnem, że napad przyszedł nie od strony klasztoru, ale z tyłu, właśnie od strony wojsk szwedzkich, wówczas prawdziwe szaleństwo ogarnęło napadniętych. Sądzili widocznie, że to sprzymierzone polskie chorągwie uderzyły na nich znienacka.

Tłumy piechurów poczęły zeskakiwać z szańca i biedz ku klasztorowi, jakby w jego murach pragnęli znaleść schronienie. Ale wnet nowe okrzyki wskazały, że wpadli na oddział Węgrzyna Janicza, który docinał ich pod samą fortecą.

Tymczasem Jasnogórcy siekąc, bodąc, depcąc, doszli do armat. Ludzie z przygotowanemi gwoździami rzucili się na nie natychmiast, inni zaś prowadzili dalej dzieło śmierci. Chłopi, którzy nie byliby dostali wyćwiczonym żołdakom w otwartem polu, rzucali się teraz w kilku na całe gromady.

Dzielny pułkownik Horn, gubernator krzepicki, starał się zebrać koło siebie rozpierzchłych knechtów, skoczywszy więc za węgieł szańca, począł wołać w ciemności i wymachiwać szpadą. Poznali go Szwedzi i wnet poczęli się kupić, lecz na ich karkach i razem z nimi nadlatywali napastnicy, których w pomroce trudno było odróżnić.

Nagle rozległ się straszliwy świst kosy i głos Horna ucichł nagle. Kupa żołnierzy rozbiegła się, jakby granatem rozegnana. Kmicic i pan Czarniecki z oddziałem kilkunastu ludzi rzucili się na nich i wycięli do szczętu

Szaniec był zdobyty.

W głównym obozie szwedzkim już trąby poczęły grać larum. Nagle ozwały się działa jasnogórskie i kule ogniste poczęły lecieć z klasztoru, by wracającym drogę oświecić. Oni wracali zdyszani, umazani krwią, jak wilcy, którzy uczyniwszy rzeź w owczarni, uchodzą przed zbliżającemi się odgłosami strzelców. Pan Czarniecki prowadził czoło, Kmicic pochód zamykał.

W pół godziny natknęli się na oddział Janicza, lecz on nie odpowiadał na wołanie; sam jeden życiem przypłacił, bo gdy zapędził się za jakimś oficerem, właśni jego żołnierze zastrzelili go z rusznicy.

Wycieczka weszła do klasztoru wśród huku dział i połysku płomieni. U przodu czekał na nich już ksiądz Kordecki i liczył ich w miarę, jak głowy przesuwały się do wnętrza przez otwór. Nie brakło nikogo, prócz Janicza.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Wieczorna modlitwa drzew.

(Urywek z „Sielanki".)

„Słońce kłoniło się ku zachodowi, a poprzez liście i igły sosen wchodziły coraz czerwieńsze jego promienie, pokrywając grunt leśny wielkiemi, złotemi plamami. Powietrze było suche, na zachodzie rozlewała się już wielka zorza wieczorna, niby morze roztopionego złota i bursztynu. Cichy, ciepły wieczór wiosenny płonął na niebie. W lesie ustawała powoli dzienna praca. Ucichło pukanie dzięcioła, czarne i rude mrówki wracały szeregami do czerwonych od zorzy i promieni słonecznych mrowisk. Jedne z nich niosły w pyszczkach

sosnowe igiełki, inne gąsienice. Między ziołami kręciła się tu i ówdzie mała, czarna pszczółka leśna i śpiewając radośnie, zwykłe »dana oj dana«, dopełniała ostatniego ładunku miodowego pyłku. Ze szpar w popękanej korze drzewnej poczęły wychodzić na świat posępne i ślepe ćmy nocne; w potokach złotego światła kłębiły się roje mszyc, ledwie widzialnych dla oka; komary poczęły żałosną piosenkę. Na drzewach ptaki wybierały miejsca na nocleg. Czasem zaświstał jeszcze żółtodzióby kos lub załopotały skrzydłami wrony, które obsiadłszy jedno drzewo, poczęły się kłócić o wygodniejsze gałęzie. Ale owe głosy coraz rzadsze były i coraz cichsze. Powoli ustawało wszystko, a cichość przerywały tylko szmery drzewne. Leszczyna podnosiła siwe listki do góry; król dąb pomruknął z cicha, lub zaszemrała warkoczami brzoza. Cisza.

Ale oto zorza stała się jeszcze czerwieńszą, a na wschodzie pociemniał głęboki błękit niebieski — więc już i wszystkie szmery leśne zlały się w poważne i ciche, ogromne chóry — to bór, nim zaśnie, przed nocą, modli się i odmawia pacierze; drzewa opowiadają drzewom chwałę bożą i rzekłbyś: ludzką rozmawiają mową.

Ach tylko bardzo niewinne dusze rozumieją tę wielką i błogosławioną mowę. Ach tylko bardzo niewinne serca słyszą i rozumieją, gdy pierwszy chór ojców dębów tak rzecz zaczyna prowadzić.

— Siostry, sosny, radujcie się: oto Pan dał nam dzień cichy i ciepły, a teraz noc gwiaździstą po ziemi czyni. Wielki Pan, a mocny, a mocniejszy od nas, a dobrotliwy, więc chwała Mu na wysokościach, na wodach, na lądach i na powietrzu!

A sosny przez chwilę rozważają dębowe słowa, a potem ozwą się zgodnie chórem:

— A oto, Panie, na chwałę Twoją, niby kadzielnice ofiarne, ronimy balsam wonny i mocną a mocną woń żywiczną. Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje!

A potem brzozy:

— Zorze wieczorne płoną na niebie, o Panie, a w blaskach ich listeczki nasze złote są i pałające. Więc listkami naszymi złotymi pieśń Ci czynimy, o Panie, a cienkie gałązki nasze grają jak harfy, o dobry Ojcze nasz!

I znowu smętne świerki:

— Na umęczone upałem posępne czoła nasze pada rosa wieczorna. Chwała Panu! Bracia i siostry radujcie się, bo pada rosa wieczorna.

I wśród tych chórów jedna tylko osiczyna drży lękliwie, bo dała drzewa na krzyż Zbawiciela świata, i czasem tylko zajęczy cicho:

— Panie zlituj się nademną!

A czasem znowu, gdy dęby i sosny zmilkną na chwilę, od stóp ich podnosi się cichutki, lękliwy głosik, cichy, jak brzęczenie komara, cichy jak cichość sama. Głosik ten śpiewa:

— Jagódkam jest o Panie! maleńka i w mchu utulona. Ale Ty mnie usłyszysz, odróżnisz i ukochasz, bo chociażem maleńka, pobożnam jest i śpiewam Tobie na chwałę!

Tak modli się co wieczór las, i taka kapela podnosi się co wieczór od ziemi ku niebu i leci wysoko, aż tam, gdzie niema już żadnego stworzenia, gdzie niema nic, tylko pył srebrny gwiazd i mleczne szlaki i gwiazdy, a nad gwiazdami — Bóg!

Po zamknięciu żarn.

Frasują się Maćki, Kuby,
Że nadeszła chwila czarna,
Że przepadł chleb czarny, gruby,
Bo Rząd pozamykał żarna

Nie pomieścić ludziom w głowie,
Na co im młyńskiego chleba?
Wszak żarnowy był na zdrowie
I lepszego nie potrzeba —
Niech sobie ten w młynie miele,
Co ma chrzciny lub wesele.

Kaśka wzdycha, zadąsana,
Co ma robić we świtanie:
Wszak sobie zwykle do rana
Grała na „fortepianie“ —
Dzisiaj pieczęć żarna trzyma,
A tu mąki na żur nie ma.

Michałowa po wsi goni,
Chce do młyna wysłać zboże:
Szuka, prosi wozu, koni —
Ten gnój wozi — tamten orze,
A tu na gwałt mąki trzeba,
Bo dzieci wołają: Chleba!

Co ma zrobić — sama nie wie
Zrozpaczona już kobieta —
Tu płacz dzieci — tam kwik w chlewie —
Czyż złagodzi garścią żyta?
Wreszcie — łap na ręce dzieci
I do wójta z niemi leci.

„Pochwalony! — Macie wójcie,
Chowajcie se te bachory!
Albo im pyski zakujcie,
Bo Franek wciąż płacze chory,
Ciągle za mną woła: Chleba!
A czy mu go wezmę z nieba?

Albo z żyta będę piekła?!“
Zazemściła — i uciekła.

Takie sceny są dziś w gminie,
Wieś chce mleć w żarnach, nie w młynie.

J. C. z Jadownik pod Brzeskiem.

Pustynia nad Sommą.

Pod takim tytułem opisuje jeden z korespondentów neutralnych pewien odcinek na froncie angielskim we Francyi:

Pod kierunkiem oficera angielskiego — rozpoczyna się opis — zwiedzamy kawałki terenu, zdobyte niedawno na ziemi francuskiej. Nasamprzód udajemy się do Boiselle. Wieś ta, jak inne tutejsze, była otoczona laskiem. Teraz zostały tylko pnie, ucięte przy ziemi:

dzieło granatów. Darmo szukać domów, które tworzyły ulice... A tak, jak w Boiselle, wygląda tutaj wszędzie.

Główna ulica zmieniona w bagnisko, w którem pluszczą wozy, transportujące żywność. Wstępujemy na wzgórek, pokryty zestrzelanymi rowami. Coraz tragiczniej ukazuje się nam pole walki, zasiane odłamkami granatów, flaszkami po gazach trujących i pociskami, które nie wybuchnęły. Gdzieniegdzie wzgórek maleńki, na nim krzyż z tabliczką: »Killed in action« (Padł w walce).

Tutaj jest Pozieres, a raczej było. Nic zeń nie zostało. Daremnie szukać kościoła, który zmienił się w kupę gruzów i kamieni. W dodatku granaty wyrwały w ziemi olbrzymi dół, w którym zniknęły i te szczątki.

Działa grzmią dalej. Granaty uderzają w ziemię i po każdym wstaje ku niebu czarny słup ziemi, oraz dymu, który powoli ulatnia się w powietrze. Z tyłu widać całe stada samolotów, które unikają strzelaniny nieprzyjacielskiej. A na drodze ciągnie nieustanny sznur samochodów i fur, które dowożą amunicyę do dział angielskich i zaopatrują żołnierzy w chleb. Idziemy powoli, gramoląc się między rowami. Tak dochodzimy do Contalmaison, które zajęli Francuzi z Kanady.

Na szarym horyzoncie sterczą ruiny zamku. Stąd widzi się dobrze pole bitwy. Jest to obraz zniszczenia, nie podobnego do wiary. Ziemia pokryta żółtemi bruzdami pas przy pasie: to rowy strzeleckie. Kilka słupów kamiennych i kupa cegieł — to kościół. Daremnieby dociekać, jak wyglądała ta świątynia. Z gruzów wznosi się pokaleczona figura Chrystusa Pana. To jedyne, co uniknęło kompletnego unicestwienia. Z domów, które otaczały kościół, została tylko jedna studnia. To wszystko.

Kanadyjczycy jedzą obiad i otwierają puszki z konserwami. W tem otoczeniu wyglądają, jak ludzie, którzy uniknęli trzęsienia ziemi i teraz pożywiają się na gruzach. — Zawsze chciałem zwiedzić Francyę — odzywa się jeden, żując kawał mięsa. — Spełniło się to dzisiaj, ale nie tak, jak myślałem...

Jeszcze jedno wrażenie niezapomniane. Las Bois des Fourneaux. Las... Czy to nie za wiele powiedziane? Poprostu szeregi pni, uciętych na metr od ziemi. To granaty i karabiny maszynowe. Ledwie czasem uszła tego gradu jakaś gałązka, leżąca na ziemi. A w dolinie świerczą skowronki. Po drugiej stronie Montauban. Dwa domy niezupełnie zburzone, reszta nie istnieje, równie jak kościół, którego gruzy po tem tylko można rozpoznać, że dokoła pełna grobów, bo był tam cmentarz. Groby rozburzone granatami, wszędzie dna trumien i kawałki kości, które bielą się między kawałkami pomników i krzyżów, zmielonych niemal na otręby przez ciężką artyleryę. Ale koło drogi leży dzwon, cały nienaruszony. Z napisu widać, że przelewano go w roku 1848.

I jeszcze coś ocalało. Wśród cegieł wznosi się posążek Matki Boskiej. Zleciał z piedestału, lecz żołnierze angielscy zlepili z drzewa jakiś prymitywny postument, na którym ustawili figurę. Na lewem jej ramieniu bruzda, wyrwana przez szrapnel, czy przez odłamek granatu. I żołnierze odkrywają głowy, przechodząc, a niejeden klęka i szepce cichą modlitwę u stóp Matki Bożej, której wizerunek wznosi się, jak symbol pokoju, nad tą pustynią grozy i zniszczenia.

Jadowite węże.

Opowiadanie przyrodniczo-lekarskie.

(Dokończenie).

Niepodobna w krótkim niniejszym zarysie podać i opisać dokładnie wyglądu i sposobu życia bodaj ważniejszych tylko wężów jadowitych, zamieszkujących różne okolice kuli ziemskiej, i my wcale takiego zamiaru nie mamy. Kreśląc jednak niniejsze opowiadania, pragniemy uwzględnić rozmaite środowiska, w których te węże żyją, i dać czytelnikowi jasny obraz, na ile to niebezpieczeństw ze strony jadowitych wężów w tych przepięknych, słonecznych krainach człowiek jest narażony i jakim ważnym czynnikiem kulturalnym musi być tam walka z tymi gadami. Nawet więc i w tych krainach, gdzie ziemia tysiączne plony wydaje i wszelakie bogactwa wokół siebie rozlewa, człowiek tylko ciężką pracą kawałek chleba zdobyć sobie może, a ustawicznie czujny i ostrożny być musi, iżby już nietylko dobytku, ale własnego nie postradał życia. A przecież zauważyć musimy, że nietylko zwierzęta drapieżne i węże jadowite nasadziła tam niejako przyroda na kroczącego naprzód człowieka, lecz i miliardy owadów, mające swe wylęgarnie w bagnistych okolicach tamtejszych, roznoszą na ludzi przeróżne ciężkie choroby, a mimo to człowiek nie ustępuje, zdobywa na tych wrogach ziemię piędź po piędzi, osusza bagna, tępi węże jadowite i tam, gdzie do niedawna wyłączne ich siedziby były, zielenią się dziś pastwiska, złocą pola uprawne lub wychylają z pod wody pełne kłosy ryżu.

Z pośród wszystkich wężów europejskich bez wątpienia najwięcej myszy i innych drobnych szkodników polnych tępi żmija zygzakowata, oddaje więc rolnikom ogromne usługi, a przecież nikt jej za te usługi nietylko nie dziękuje, lecz wszędzie ją ścigają i zabijają. W naszej ojczyźnie prawie nie zdarza się dzisiaj wypadek, aby ktoś z ludzi zginął od zwierząt drapieżnych, a przecież liczne są i u nas wypadki ciężkich chorób, a nawet śmierci z powodu ukąszenia żmii. O ile w krajach południowych bardzo trudną jest rzeczą odróżnić tak na rzut oka węże jadowite od niejadowitych, zwłaszcza, że w tamtych stronach liczne gatunki wężów niejadowitych postać i barwę wężów jadowitych naśladują, to znów u nas żmiję z łatwością każdy od innych wężów odróżnić może. Wierzch ciała ma żmija popielaty lub jasno szary; bywają także odmiany czarne, ale bezwzględnie, jakiej barwy jest żmija, każda ma na grzbiecie pręgę ciemno-brunatną, prawie czarną, zygzakowato łamaną. Z tyłu głowy biegną dwie ciemne, łukowate kresy, wychodzące z jednego punktu, a zachodzące na tył głowy, po obu zaś bokach głowy idzie kresa od oka na boki szyi, przerywająca się potem na szereg ciemnych plamek, ułożonych między załamaniami pręgi grzbietowej.

Wszyscy badacze życia żmij opisują je jako gady nadzwyczaj głupie, a głównym rysem ich charakteru jest bezgraniczna wściekłość; za byle drobnostką wpadają te węże w istne ataki szału, nie umieją jednak odróżnić przedmiotu, który je w gniew wprowadza, z tąsamą wściekłością bowiem kąsają żywą istotę, która im w drogę wejdzie, jak i wyciągnięty kij lub palec, zbliżony do płyty szklanej, otaczającej ich klatkę. Nieraz dotkliwie ranią sobie paszczę, nie mogąc się nauczyć że danego przedmiotu ugryźć nie zdołają; wpadłszy w sza

wściekłości, gryzą nietylko najrozmaitsze obok siebie leżące przedmioty, nietylko sobie samym ciężkie rany zadają, ale często rzucają się na swój cień i gryzą ziemię, a podczas takich ataków szału oczy ich sypią wprost skry ognia. Oczywistą jest rzeczą, że takie zwierzę z nikim przyjaźni nie zawrze, że niema u niego żadnej miłości macierzyńskiej, żadnego przywiązania, że oswoić się nigdy nie da i dla całego swego otoczenia jest ono zawsze bardzo niebezpieczne. Już Wergili powiedział: „Bierzcie za kije i kamienie, a bijcie bez litości ten ród węży, który, otwierając paszczę i odymając szyję, groźnie ku nam swą głowę podnosi". Do zdania tego poety rzymskiego każdy rozsądny człowiek przychylić się powinien. *Prof. Emil Wyrobek.*

(Z książki p. t.: „Księga wynalazków, przygód i podróży).

Grzyb drzewny.

Klęską całych okolic u nas jest grzyb drzewny, toczący budynki stare i nowe, a nawet i meble, stykające się z podłogą lub ścianą, pożeraną przez grzyb. Odróżniać go należy od butwienia, od próchnienia i zgnilizny. Toczy on, a właściwie mówiąc, pożera drzewo w wilgoci i suszy, przewiewie i zamknięciu, przenika nawskróś drzewo, czem różni się od próchnienia i butwienia i zwykle zostawia nietkniętą, cienką warstwę z wierzchu. Przejawia się różnorodnie, często zwłaszcza w szparach drzewa tworzy białą pleśń pilśniową, ale charakterystyczne dla niego są nici cienkie i grube, białe lub szare, przenikające jakby pajęczyną wnętrze drzewa.

Środka na wytępienie jego n i e m a, zarodek grzyba przenosi się z kurzem, na butach i t. p., a natrafiwszy na grunt odpowiedni, rozpoczyna swą straszną gospodarkę. Walka z grzybem polega tylko na stosowaniu środków zapobiegawczych, t. j. daniu drzewu takich warunków, w których grzyb żyć nie może, a mianowicie: środowisko kwaśne lub neutralne, byleby tylko nie alkaliczne, gdyż g r z y b r o ś n i e t y l k o w ś r o d o w i s k u a l k a l i c z n e m, a więc: ł u g, p o p i ó ł, g r u z w a p i e n n y s p e c y a l n i e wywołują b u j n y r o z w ó j g r z y b a d r z e w n e g o, a przecie ogólnie przyjęty jest zwyczaj sypania pod legary i podłogi popiołu lub gruzu, tak, jakbyśmy dbali o to, aby grzyb mógł dokładnie i prędko stoczyć nam domy.

Jest to zasadniczy błąd, przed którym usilnie przestrzegamy. Na podsypki pod legary i na polepy powinna być stosowana glina lub piasek jałowy, to jest nie z wierzchniej, zawierającej części organiczne, a z pewnej głębokości jałowca. Doskonały jest torf z gliną, gdyż w takiej podlepie lub podsypce żaden owad się nie zagnieździ, a przytem jako kwaśna, chroni drzewo od grzyba i zarazem konserwuje drzewo od butwienia. Torf należy wysuszyć (najlepszy jest włóknisty), rozmieszać z gliną i zlekka ubić.

Jako ochronę przed grzybem zalecać można s m a r o w a n i e d r z e w a k a r b o l i n e u m; 4% kwasem karbolowym, smołą gazową, 3% formaliną, ropą naftową lub n a f t ą.

Zwłaszcza te miejsca, gdzie drzewo styka się z wapnem, powinny być starannie zabezpieczone.

Wobec budowania się w całym kraju po straszném zniszczeniu wojennem, te uwagi ochronić powinny od klęski grzyba.

Zalecane nieraz smarowanie kwasem solnym, jest błędne, gdyż zabezpieczenie trwa bardzo krótki czas, dopóki kwas nie wyschnie, a ponieważ nawet słaby kwas solny niszczy komórki drzewne, więc właśnie te zniszczone komórki podlegają łatwo gniciu, butwieniu i grzybowi. Nafta działa znakomicie.

Rozmaitości.

117 lat życia. We Włocławku zmarł w tych dniach Antoni Dylewski w wieku lat 117. Metryka jego wskazuje, iż urodził się on w roku 1799. Zachował w pamięci wędrówki wojsk napoleońskich, a o wypadkach 1831 i 1863 roku lubił opowiadać swoim znajomym.

Ucieczka z niewoli w fortepianie. Do urzędu policyjnego w Altstetten w Szwajcaryi zgłosił się pewien Francuz w ubraniu cywilnem i oświadczył, że uciekł on z niewoli niemieckiej w fortepianie, który przysłała pewna firma berlińska do Szwajcaryi. Z początku nie wierzono opowiadaniu francuskiego żołnierza, lecz gdy komisarz udał się na dworzec kolejowy, przekonał się, że istotnie znajduje się tam w skrzyni fortepian, w którym pomysłowy jeniec odbył 9-dniową ucieczkę z niewoli. Porysowane pudło fortepianu oraz deklaracya dyrekcyi kolejowej, że waga fortepianu w Niemczech i Szwajcaryi wykazała różnicę 62 kg, były potwierdzeniem słów francuskiego żołnierza.

Nowocześni Adam i Ewa. Amerykanie lubią dziwactwa. Jednej młodej, świeżo poślubionej parze małżeńskiej zachciało się tak żyć, jak Adamowi i Ewie w raju. W tym celu poszli oni do dzikiej puszczy nawpół nago, tylko w trykotowych koszulkach, nie zabierając nic więcej z sobą.

Wśród bezdrożnych obszarów, przez gęste zarośla, krwawiąc ręce i nogi cierniami, a twarze gałęźmi, wśród ciemności i zimna, po długich trudach i staraniach — rozniecili ogień tarciem drzewa o kamień. Następnie ułożyli się w ciepłym popiele do snu. Następnego ranka, ażeby zaspokoić głód, spożyli na śniadanie surowe udka żabie. Powstało jednak pytanie, w jaki sposób należy łapać ryby w rzece, nie posiadając sieci? Jednakowoż potrzeba jest matką wynalazków i współczesny Adam zrobił łapkę na ryby z kory brzozowej, a nowożytna Ewa z gliny zrobiła garnek, w którym po raz pierwszy ugotowali ryby. Potrawa ta jednakowoż pozbawiona była soli. Z czasem nauczyli się oboje zręcznego rzucania kamieniami i zabijania w ten sposób drobnej dzikiej zwierzyny. Dla większego zwierza budowali zmyślne pułapki. Przy pomocy kamieni ostro zakończonych zdzierali skórę ze zwierząt, a pani Ewa sporządziła ze skór niewyprawionych ubranie swojemu mężowi. Mieszkali w domu z kamieni i gałęzi, a ponieważ przy ognisku było im za gorąco w ubraniach futrzanych, nakładali domowe odzienie, składające się z gałęzi młodej jedliny o miękkich igłach, a powiązane taśmami z odartej kory drzewnej. Pewnego jednak dnia omal nie zastrzelił jakiś strzelec Ewy, biorąc ją dzięki ubraniu za dzikiego zwierza. Ostatnią przygodą, jaką przeżyli, była straszna burza śnieżna, podczas której pani Ewa zgubiła swoje skórzane buty i musiała godzinami iść boso po śniegu. Po 61 dniach rajskiego życia powrócili oboje podziwiani przez wszystkich, a zupełnie zdrowi do swego starego mieszkania.

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, Basztowa 8), otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Curyło Józef, 57 p. p. 11 k., z Borzęcina, 1896, był ranny i 30 marca 1916 wyjechał wyleczony ze szpitala w St. Michael na punkt zborny rekonwalescentów w Celowcu; odtąd Biuro nie ma o nim wiadomości.

Dubik Jan, dostał się do niewoli 9 marca 1915 i znajduje się w mieście Spassk, gub. kazańska.

Gaczorek Stanisław, 54 p. p. 2 bat., z Przytkowic, 1894, w niewoli. Saposhok, gub. rjazańska.

Hirschberg Antoni, 95 p. p. 15 k., ze Lwowa, 1893, zaginął między 7 a 8 czerwca 1916.

Łopatecki Aleksander, 56 p. p. 3 k., 1897, był ranny w lewą rękę i 15 kwietnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu; odtąd Biuro nie ma o nim wiadomości.

Paczek Ludwik, 15 p. p., z Łozowej, 1886, w niewoli rosyjskiej. Paluch Adam, 17 p. obr. kr. 4 k., z Dzikowa, w niewoli w Charkowie. Patlejich Wacław, 11 p. p. 10 k., z Czech 1894, w niewoli rosyjskiej. Plauszak Bazyli, 33 p. obr. kr. 9 k., ze Starej Ropy, 1884, w niewoli, Werchnie Mully, gub. permska. Płatek Jan, 13 p. p. 3 k., z Nowej Wsi szlach., 1891, był chory i 23 czerwca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Arad; odtąd Biuro nie ma o nim wiadomości. Potoczek Franciszek, 32 p. lszt, 7 k., z Nowego Sącza, 1896, był ranny w brzuch i 23 października 1915 umarł w polowym szpitalu 11/2; pochowano go w Gorlansko w Pobrzeżu na wojskowym cmentarzu. Potoczek Jan, 20 p. p. 16 k., z Wielopola, 1890, zabity między 29/6 a 6/7 1916.

Schiffner Ludwik, kapitan 85 p. p. z Pragi, 1875, w niewoli rosyjskej. Sendor Stefan, 13 p. p. 16 k., z Poręby Żegoty, 1888, zaginął między 11 a 20 marca 1915. Sikora Andrzej, 17 p. p. 5 k., z Węgier, 1884, ranny. Sikora Andrzej, 77 p. p. 6 k., 1894, był chory i 4 lutego 1916 przeniósł się ze szpitala w Czerniowcach do polowego szpitala 3/10; odtąd Biuro nie ma o nim wiadomości. Sikora Józef, 77 p. p. 4 k., z Wróblowic, 1883, zaginął. Soroka Jan, 80 p. p. 4 k., z Rusiłowa, 1882, zaginął 20 listopada 1914. Stopka Jan, 20 p. p. 3 k., zaginął 7 maja 1915. Stopka Józef, 33 p. obr. kr. 4 k., z Wróblówki, 1884, zaginął między 28/10 a 7/11 1915. Stupiński Franciszek, 58 p. p. 1 k., z Barszczowic, 1881, był ranny i 12 paźdz. 1916 udał się ze szpitala w Piľnic do rez. szpitala czeskiej kliniki chirurg. w Pradze. Szeląg Franciszek, 13 bat. strzelc., z Jasienia, 1896, był chory i 15 lutego 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala fortecznego w Krakowie; odtąd Biuro nic o nim nie wie.

Wolny Franciszek, 45 p. p. 3 k., z Rycerki Dolnej, 1887, w niewoli Jaransk, gub. wjacka.

Zięba Michał, 17 p. obr. kr. 1 k., z Białej, 1896, w niewoli, Petropawłosk, gub. akmolińska. Zitter Dawid, 55 p. p. 16 k., z Rohatyna, 1885, w niewoli rosyjskiej. Zwierzyński Józef, 20 p. p. 16 k., z Bystrej, 1896, był chory i 15 lutego 1916 wyszedł wyleczony ze szpit. w Celowcu; odtąd biuro nic o nim nie wie. Żygadło Leon, 90 p. p. 1 k., z Zagórza, 1883, był chory i 8 kwietnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Szombathely. Żyła Michał, 34 p. obr. kr., zaginął.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, Biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Aurzecki Stanisław, 3 p. art. Baca Janosz, 31 p. obr. kr. Basista Jan, 5 p. p. Bator Józef, 17 p. p. Capek Jan, 1 p. p. Dudek Bolesław, 13 p. p. Duma Michał, 40 p. p. Fejkiel Józef, 45 p. p. Foryś Franciszek, 31 p. obr. kr. Galant Mikołaj, 89 p. p. Gibas Jan, 14 bat. strzelc. Guzik Gustaw, 13 p. p. Habat Karol, 32 p. obr. kr. Jabłoński Stanisław, 19 p. obr. kr. Hasicki Jan, 95 p. p. Klamerus Franciszek, 37 dyw. artyl. Klocek Stanisław, 13 p. p. Komendera Stanisław, 45 p. p. Kopacz Stanisław, 58 p. p. Kowalczuk Jan, 15 p. p. Kozacz Henryk, 35 p. p. Kozakiewicz Jan, 20 p. obr. kr. Lizak Jan, 56 p. p. Lubiński Jakób, 5/10 bat. Marek Stanisław, 56 p. Marona Jan, 13 p. p. Martyniak Ignacy, 16 oddz. rob. Mazan Jan, 17 p. obr. kr. Młynczyk Piotr, 2 p. leg. Mordawski Stanisław, 13 p. p. Mroczek Kazimierz, 10 p. p. Nazieja Józef, 18 p. p. Nawała Aleksander, 56 p. p. Opach Piotr, 20 p. p. Opychał Józef, 56 p. p. Pańczak Mikołaj, 34 p. obr. kr. Pawica Józef, 45 p. p. Piątek Stanisław, 32 p. obr. kr. Piech Jan, 13 p. p. Polak Andrzej, 17 p. obr. kr. Proszek Stanisław, 16 p. obr. kr. Pytel Franciszek, 13 p. p. Sawak Jan, 32 p. obr. kr. Sikoń Władysław, 57 p. p. Sołtys Józef, 17 p. obr. kr. Śpiewak Jan, 15 p. obr. kr. Stolec Jan, 26 p. p. Stula Józef, 9 p. p. Sypko Piotr, 3 p. ul. Wilga Stanisław, 20 p. p. Woźny Józef, 81 bat. lszt. Zieliński Jan, 13 p. p. Ziętyk Włodzimierz, 77 p. p.

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta“, a otrzyma odpowiedź.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska 10. pod zarządem L. K. Górskiego.